

Litwini, co bronili Polski i ginęli w Katyniu | **Kiejzik: Polacy muszą mieć adekwatny udział w budżecie kultury**
Wileńszczyzna upomina się o Piaseckiego | Konferencja „Wilno w cieniu imperium” | „KW” na EXPO 2025 w Osace

KURIER WILEŃSKI

13-19 września 2025 r.
Nr 37 (104)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

„Mickiewiczówka” dla „Kuriera”: Polacy nie mają problemów z litewskim.

Przez lata rozwiązywaliśmy cudze problemy

Rozmawiamy z dyrektorką Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Mówi w rozmowie z „KW”, że przez lata polskie szkoły były oceniane przez pryzmat „szkół mniejszości narodowych”. Dane dotyczące tylko polskich szkół mówią co innego! „Przez lata mówiąc o zdawalności szkół mniejszości narodowych, rozwiązywaliśmy cudze problemy.

Nasze szkoły z językiem litewskim dobrze dają radę” — mówi. To jednak niejeden problem — rozmawiamy też o telefonach, których temat stał się nr 1 w niemal wszystkich polskich szkołach na Litwie.



ISSN 1392-0405



9 771392 040035

Projekt okładki
oraz fot. Apolinary Klonowski

KALENDARIUM

13 września

2002 – dobiega końca konferencja w Warszawie pt. „Opór wobec systemów totalitarnych na Wileńszczyźnie w okresie II wojny światowej”. Był to kolejny krok do pojednania polsko-litewskiego ws. AK. Na drodze przeszkodą stały jeszcze różnice w postrzeganiu niektórych postaci, np. Plechavičiusa przez Polaków.

14 września

1920 – miesiąc po Bitwie Warszawskiej z Warszawy wyrusza delegacja do Rygi negocjować pokój z bolszewicką Rosją. Polska jest zmuszona uznać podmiotowość bolszewickiej władzy na Ukrainie. Rok później J. Piłsudski powie słynne słowa: „Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam, tak nie miało być”.

15 września

1935 – w Niemczech wprowadzane są tzw. norymberskie ustawy rasowe. Wprowadza się pojęcie pochodzenia aryjskiego wobec prawa. Był to kolejny krok wynoszenia jednego narodu, a wręcz „rasy”, ponad inne. Młodzież była już wychowywana tak, że kilka lat później będzie przekonana o „podludziach” w innych narodach.

16 września

2015 – w pałacu w Zatroczu (Tyszkiewiczowie) startuje wystawa „Przestrzeń i czas”. Projekt finansują Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Litewska Rada Kultury. Wystawa trwała rok.
2024 – Janów zanotował najwyższą temperaturę na Litwie, 28 st.C.

17 września

1939 – ZSRS wchodzi do Polski „w obronie Białorusinów i Ukraińców” oraz „w obliczu nieistnienia państwa polskiego”. Rząd polski protestuje. Z przyłączonych terenów deportowanych jest 1,1 mln osób jako niewolników do przymusowej pracy. Śmiertelność wśród wywiezionych wyniosła ok. 16 proc. – to 180 tys. ofiar.

18 września

1861 – w Paryżu umiera Antoni Gorecki, poeta. Jego syn Tadeusz Gorecki został mężem córki Adama Mickiewicza, Marii. To z tej linii pochodzi żyjący dziś potomek Adama Mickiewicza, Roman Gorecki-Mickiewicz. Przyczynił się on do „uwielojęzycznienia” tablicy informacyjnej przy pomniku Mickiewicza w Wilnie.

19 września

1919 – w Mińsku Litewskim Piłsudski wygłasza słynne słowa: „Jestem synem tej samej ziemi, co i wy, i dlatego może więcej rozumiem i odczuwam te wszystkie biedy i nieszczęścia, które były udziałem tej ziemi. Dziadowie nasi nie pamiętają innego czasu, jak czasy niewoli, czasy męki, którą naród cały tutejszy znosił”.



Robert Mickiewicz

Przeszłość i przyszłość

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” piszemy dziejach z przeszłości naszego kraju, jak i o tym, co dzieje się na Litwie i Wileńszczyźnie dzisiaj. Niełatwa historia w niemałym stopniu ukształtowała nasze dzisiejsze życie; jednak to już od nas zależy, czy potrafimy zrobić go lepszym, czy umiemy wyciągać lekcje z przeszłości.

W najbliższą środę przypada 86. rocznica ataku Związku Sowieckiego na Polskę. 17 września 1939 r. Sowieci na mocy tajnych protokołów paktu Ribbentrop-Mołotow zaatakowali walczącą niemieckim najeźdźcą Polskę. W szeregach Wojska Polskiego w 1939 r. walczyli nie tylko Polacy, lecz także obywatele II RP innych narodowości, w tym Litwini. Antoni Radczenko rozmawiał o tym z dwoma wybitnymi badaczami okresu II wojny światowej na Litwie: prof. Jarosławem Wołkonowskim oraz dyrektorem Centrum Badań Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy, dr. Arūnasem Bubnysem.

Z kolei Jarosław Tomczyk pisze o międzynarodowej konferencji „Wilno w cieniu imperium”, której inicjatorką była pochodząca z Wileńszczyzny, a obecnie mieszkająca w Polsce dr Barbara Jundo-Kaliszewska. Inspiracją dla tej interdyscyplinarnej konferencji była idea Jerzego Giedroycia, że trwałe bezpieczeństwo Polski wymaga uznania suwerenności jej wschodnich sąsiadów oraz budowania relacji opartych na partnerstwie i wzajemnym szacunku.

Niniejsze wydanie magazynowe to nie tylko historia. Od początku nowego roku szkolnego kontynuujemy cykl rozmów z przedstawicielami polskiej oświaty na Litwie. Zamieszczamy wywiad Apolinarego Klonowskiego z dyrektorem Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie Iwoną Czerniawską. Pani dyrektor opowiada o dniu dzisiejszym tej renomowanej polskiej szkoły: o tym, jak Mickiewiczówka rozwiązuje problemy, z jakimi muszą się zmagać polskie szkoły na Litwie. Na przykład jak radzą z wykładaniem języka litewskiego.

Oprócz oświaty innym ważnym filarem, na którym opiera się polskość na Wileńszczyźnie, jest kultura. O 65 latach Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie Honorata Adamowicz rozmawiała z aktorem tego teatru i jednocześnie doradcą mera rejonu wileńskiego Edwardem Kiejzikiem. Jednym z tematów rozmowy było to, jak ten zawodowy od niedawna polski teatr konkuruje z teatrami państwowymi.

Robert Mickiewicz

Oprócz oświaty
ważnym filarem,
na którym opiera
się polskość na
Wileńszczyźnie, jest
kultura.

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Rajmund Klonowski:
Niewystarczalność doktryny »4

Jarosław Tomczyk: Czy
będziemy żyć wiecznie? »4

Po 17 września 1939... »6-7



W kampanii wrześniowej w Wojsku Polskim oprócz Polaków walczyli przedstawiciele innych narodów, w tym Litwini. Część z nich stała się ofiarami zbrodni katyńskiej.

Jak wszystkie szkoły
konkurujemy o dzieci... »8-11



Rozmawiamy z dyrektorem Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, Iwoną Czerniawską. „Nasze szkoły z językiem litewskim dobrze dają radę” – mówi.

Wilno w cieniu
imperium »12-13



Tematy wrażliwe są w naszej przestrzeni publicznej tykającymi bombami. Trzeba je rozbrajać i dobrze, byśmy robili to sami.

Kochaj teatr w sobie! »14-15



Stawiamy na jakość, nie na masową produkcję – mówi Edward Kiejzik, aktor Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, doradca mera rejonu wileńskiego.

Pocopotek: rebusy »18-19

Edukacja też potrzebuje
oddechu »20-21



W tym roku szkolnym proponuję motto: „Róbmy mniej, żeby uczniowie mogli więcej”. Brzmi przewrotnie? I dobrze. Bo właśnie w tej przewrotności kryje się siła zmiany.

Wielowarstwowa poezja
smaku »22-23

Strudel to nie tylko deser. To gastronomiczny poemat, w którym każda warstwa ciasta opowiada historię tradycji, podróży i kulinarnej pomysłowości.

Arktyczny front »24-25

Jeśli wybuchnie wojna Rosji z NATO, kluczowym frontem – w kontekście zaangażowania USA i Kanady – będzie Daleka Północ.

Duchowni w rzeczywistości
obozów specjalnych
NKWD »26-27



We wrześniu w magazynie „Kuriera Wileńskiego” ukazały się biogramy kapłanów, którzy posługiwali Polakom uwięzionym w obozach specjalnych NKWD.

Cały świat w jednym
miejscu »28-31



Wystawa Światowa EXPO 2025 odbywa się w japońskiej Osace, w regionie Kansai. Rozpoczęła się 13 kwietnia, a zakończy 13 października br. To prestiżowe półroczne wydarzenie.

Przybrany syn
Wileńszczyzny »32-34



O Sergiuszu Piaseckim, z okazji 61. rocznicy śmierci pisarza, rozmawiamy z Wojciechem Jaskułą – miłośnikiem twórczości jednego z najpopularniejszych pisarzy II RP.

Krzyżówka »35



Niewystarczalność doktryny

Rajmund Klonowski

Siły rosyjskie przypuściły rekordowej wielkości atak powietrzny na Ukrainę, równoległe do niego przeprowadzając atak na Polskę – na terytorium NATO. O ile przyloty pojedynczych obiektów, dronów bądź rakiet, można traktować jako przypadkowe, o tyle ponad 20 obiektów wlatujących w głąb Polski (atakami objętych była ponad połowa województw) przypadkiem być po prostu nie może. Atak, jak każdy, miał co najmniej kilka celów: sprawdzenie gotowości obrony powietrznej Polski i NATO; sprawdzenie potencjału oraz kanałów do prowadzenia agresywnych działań informacyjnych, towarzyszących takiemu atakowi; spowodowanie kosztów finansowych, związanych z neutralizacją zagrożenia – oraz inne.

Wniosków można wyciągać dużo: zarówno o dobrym współdziałaniu sił poszczególnych państw NATO, które zostały użyte do neutralizacji zagrożenia, jak też o braku przygotowania do zwalczania tego rodzaju zagrożeń – oto do zestrzelenia drona, kosztującego kilkadziesiąt tysięcy dolarów, użyto rakiety kosztującej 4 mln (oczywiście, należy uwzględnić koszty alternatywne – czyli straty, które by spowodował taki dron, gdyby

Należy zmodyfikować doktrynę o element kary: za agresywne działania wobec nas agresor powinien dostać po łapach.

nie został zestrzelony, w tym straty ludzkie). Można zatem mówić o potrzebie szybkiego opracowania technologii, która pozwoliłaby takie tanie drony niszczyć równie tanio, żeby nie zbankrutować. Naturalnymi sojusznikami w pracach nad taką technologią są Ukraina i Izrael, posiadające doświadczenie w obronie przeciw tego rodzaju broni.

Ten rosyjski atak jednak obnaża niewystarczalność obecnych doktryn obrony i odstraszenia państw NATO, w tym Polski i Litwy. Obecnie bowiem zakładania się, że przeciwnik będzie zniechęcony do podjęcia wobec nas agresywnych działań ze względu na to, że będziemy w stanie je odeprzeć. Widzimy jednak, że samo odparcie nie zniechęca, bo takie agresywne działania są podejmowane. Zaś z drugiej strony, to my jesteśmy stroną, która ponosi koszty, gdyż rosyjski agresor kosztów nie ponosi.

Należy zatem zmodyfikować doktrynę o element kary: za agresywne działania wobec nas agresor powinien dostać po łapach. Istotnym elementem jest, żeby takie danie po łapach następowało automatycznie i było w sposób nieprzewidywalnie nieproporcjonalny bardziej bolesne, niż samo agresywne działanie. Nie musi to być atak fizyczny, ale np. automatyczne wprowadzenie nowych sankcji czy automatyczna konfiskata (nie areszt!) rosyjskich aktywów o wartości 20-krotności spowodowanych przez rosyjskie działania strat. ■



Czy będziemy żyć wiecznie?

Jarosław Tomczyk

„Forever young I want to be”, czyli „Zawsze chcę być młody”, śpiewał 40 lat temu w swoim wielkim przeboju zespół Alphaville. Wówczas było to jedynie przerośniętą, pragnieniem, którego spełnienie – pomijając oczywiście wiarę w nieśmiertelność duszy – można rozważać wyłącznie w kategoriach science fiction. Tymczasem minęło niespełna pół wieku i coraz liczniejsi śmiałkowicie głoszą, że możliwe jest nie tylko zachowanie, wydłużanie czy przywracanie młodości, ale nawet osiągnięcie ziemskiej nieśmiertelności.

Dario Amodi z firmy Anthropic twierdzi, że sztuczna inteligencja może pomóc podwoić długość życia

Wyobraźnia zrywa się z uwięzi i podsuwa rozmaite obrazy... Skoro nie będziemy umierać, to w którym momencie zabraknie dla nas miejsca na Ziemi?

człowieka nawet do półtora wieku już w ciągu kilku najbliższych lat, dzięki rewolucji w medycynie, diagnostyce i personalizowanych terapiach. Fakty są takie, że AI już odgrywa coraz większą rolę w diagnostyce, wspomagając lekarzy w wykrywaniu chorób, takich jak rak czy choroby serca. Algorytmy analizują dane genetyczne i medyczne, by dobrać terapię idealną dla konkretnego pacjenta. Urządzenia z AI – co niezwykle pomocne – mogą śledzić nasze parametry życiowe

w czasie rzeczywistym, a sztuczna inteligencja przyspiesza badania nad nowymi substancjami, lekami i terapiami.

Ale Ray Kurzweil, futurolog i ekspert Google, idzie znacznie dalej. Przewiduje, że do 2060 r. dzięki miliardom nanorobotów patrolujących nasze ciała oraz integracji mózgu z AI osiągniemy nieśmiertelność. Komórkom, a przez to całym organom przywracana będzie młodość, a organizmowi młodzięcza witalność. Brzmi jak bajka, ale wiele wcześniejszych prognoz technologicznych Kurzweila się sprawdziło. Wyobraźnia zrywa się z uwięzi i podsuwa rozmaite obrazy, które rodzą kolejne pytania. Skoro nie będziemy umierać, to w którym momencie zabraknie dla nas miejsca na Ziemi? A jeśli zdołamy do tego czasu zasiedlić jakąś inną planetę, to czy nadążymy z produkcją żywności? A może odżywiać też będziemy się już jak astronauta w pojazdach kosmicznych albo jeszcze w jakiś inny, dzisiaj nieznany sposób? A co z wypadkami i innymi zdarzeniami niespodziewanymi, które pozbawiają życia ludzi zdrowych? Czy i na to znajdziemy panaceum? A w ogóle to czy takie wieczne, niekończące się życie ziemskie, w którymś momencie nam się zwyczajnie nie znudzi? I co wtedy? Pytania można mnożyć, ale odpowiedzi na nie przynieść może wyłącznie czas. Cóż zatem? Pozostaje nam się jedynie modlić i życzyć sobie: bylebyśmy tylko zdrowi byli. ■

Czy Władimir Putin i Xi Jinping będą szukali sposobów na nieśmiertelność?

3 września w Pekinie odbyła się wielka parada wojskowa, prezentująca sprzęt i siły zbrojne Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (PLA). Przybyli na nią delegacje światowych przywódców, na czele których szli Xi Jinping, Władimir Putin i Kim Dzong Un.

Parada w Pekinie służyła nie tyle pokazaniu poziomu bojowego PLA, ile demonstracji wysiłków podejmowanych przez Chiny w budowaniu sił zbrojnych, a także kierunków, w których rozwija się PLA. Chiny zaprezentowały kilka rakiet, które wzmocnią ich strategiczne siły nuklearne. Więcej na ten temat w swojej analizie obecnego stanu chińskich sił zbrojnych pisze Antoni Rybczyński na s. 16.

Tymczasem na marginesie wizyty sojuszników Chin w Pekinie doszło do niecodziennej sytuacji. Władimir Putin i Xi Jinping, „ramię w ramię” szli na czele grupy światowych przywódców, zmierzających na miejsce parady wojskowej w Pekinie, i rozmawiali na frapujący temat. Tuż obok nich siedł Kim Dzong Un. Fragment ich rozmowy był słyszalny w transmisji na żywo państwowej stacji CCTV, która udostępniała sygnał innym mediom.



Gdy Putin i Xi szli w kierunku trybuny na placu Tiananmen, słysząc było, jak tłumacz Putina mówił po chińsku: „Biotechnologia nieustannie się rozwija”. Po chwili dodał: „Ludzkie organy mogą być przeszczepiane w nieskończoność. Im dłużej żyjesz,

tym stajesz się młodszy, a nawet możesz osiągnąć nieśmiertelność”. Następnie słysząc było, jak w odpowiedzi Putinowi Xi mówi po chińsku: „Niektórzy przewidują, że w tym stuleciu ludzie mogą dożyć 150 lat”.

Rys. Władysław Mickiewicz



Czcigodny i drogi Księżu Proboszczu Józefie Aszkiełowiczu!

Z okazji pięknego jubileuszu 70. urodzin składamy Księdzu Proboszczowi najserdeczniejsze życzenia oraz wyrazy głębokiego szacunku i wdzięczności. Dziękujemy Bogu za dar Waszego życia, kapłańskiego powołania i wieloletniej, ofiarnej posługi wśród nas. Wasze ciepłe serce, pracowite dłonie i złota duchowość są źródłem dobra, pokoju i nadziei dla całej naszej wspólnoty. Dziękujemy za każdy gest życzliwości, za modlitwę, za obecność, za to, że jest Ksiądz Proboszcz z nami w chwilach radości i w momentach próby.

Niech Pan obdarza Was dobrym zdrowiem, wewnętrzną siłą i nieustannym światłem Ducha Świętego. Niech Maryja, Matka Kapłanów, ma Was zawsze w swojej opiece, a każdy dzień niech przynosi radość i pokój serca.

Z modlitwą i wdzięcznością Parafianie ze wsi Rudnia

Po 17 września 1939 r. klęska była już oczywista...

Antoni Radczenko

W kampanii wrześniowej w Wojsku Polskim oprócz Polaków walczyli również przedstawiciele innych narodów, w tym Litwini. Część z nich stała się ofiarami zbrodni katyńskiej.



Wśród ofiar katyńskich byli również Litwini Fot. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

17 września 1939 r. zmagająca się przez ponad dwa tygodnie z niemieckim atakiem Polska została zaatakowana przez ZSRS. W tym dniu naczelne władze II Rzeczypospolitej podjęły decyzję o ewakuacji z kraju. W nocy z 17 na 18 września terytorium Polski opuścili prezydent RP Ignacy Mościcki, premier Felicjan Sławoj-Składkowski oraz naczelny wódz Edward Rydz-Śmigły.

Błędny rozkaz

Mimo tej dramatycznej sytuacji nie można było mówić o ostatecznej klęsce. „6 września, mimo dużych strat, Wojsko Polskie liczyło jeszcze ok. 650 tys. żołnierzy. Wschodniej granicy państwa strzegły tylko osłabione bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) w sile 12 tys. ludzi. Ponadto na

wschód od Bugu znajdowało się ponad 200 tys. żołnierzy z ośrodków zapasowych” – pisze w artykule „Z bolszewikami nie walczyć...” polski historyk Mirosław Szumiło.

Niemniej naczelny wódz wydał rozkaz niestawiania oporu Armii Czerwonej. „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii” – rozkazał marszałek Edward Rydz-Śmigły przed przekroczeniem granicy polsko-rumuńskiej.

Rozkaz naczelnego wodza mimo upływu lat nadal jest obiektem dyskusji historyków. „Trudno doprawdy zro- »

zumieć postępowanie Rydza-Śmigłego i innych polskich oficerów, którzy brali udział w wojnie 1920 r. i powinni wiedzieć, czego należy się spodziewać ze strony bolszewików. Ponadto musieli słyszeć o trwających od 1937 r. czystkach w sowieckim korpusie oficerskim oraz o eksterminacji ludności polskiej w ZSRS – pisze Szumiło.

Prof. Jarosław Wołkonowski, który od lat bada okres II wojny światowej na terenach Wileńszczyzny, decyzję Rydza-Śmigłego nazywa błędem. Jego zdaniem był to „akt desperacji”.

– Rozumiem to tak: Rydz-Śmigły nie chciał wypowiadać wojny Sowietom, ponieważ to oznaczało walkę na dwa fronty. Z jego punktu widzenia to oznaczałoby pogorszenie i tak bardzo złej sytuacji. Później wykorzystywali to Sowieci, którzy w rozmowach ze stroną polską podkreślali, że Wojsko Polskie z nimi nie walczyło – analizuje naukowiec w wypowiedzi dla „Kuriera Wileńskiego”.

Mimo to na początku inwazji polscy żołnierze stawiali opór Sowietom. – Województwo wileńskie miało dość długą granicę z ZSRS. Liczyła 200 km. Granic Rzeczypospolitej bronił Korpus Ochrony Pogranicza (KOP). Kiedy Sowieci, w nocy z 16 na 17 września, ruszyli na Polskę, to właśnie żołnierze KOP jako pierwsi stawiali opór Sowietom. Niewiele wiemy o tych walkach. Nie wiemy, jak poszczególne strażnice KOP zareagowały na uderzenie Armii Czerwonej. Trzeba pamiętać, że w pierwszych godzinach ataku rozkaz Edwarda Rydza-Śmigłego jeszcze do nich nie dotarł. Wielu żołnierzy oraz oficerów KOP trafiło do sowieckiej niewoli. 70 oficerów i podoficerów KOP z województwa wileńskiego trafiło do Katynia, gdzie zostali rozstrzelani – wymienia Wołkonowski.

Niewola niemiecka i sowiecka

W trakcie kampanii wrześniowej do niewoli trafiło od 650 do 700 tys. polskich wojskowych: do niewoli niemieckiej w granicach 420–450 tys., do sowieckiej – 230–250. Warto wspomnieć, że w ramach mobilizacji latem 1939 r. do Wojska Polskiego trafili nie tylko etniczni Polacy, lecz także przedstawiciele innych narodów, w tym Litwini.

– Dokładna liczba zmobilizowanych do Wojska Polskiego Litwinów nie jest znana. Z moich badań wynika, że powołano z województwa wileń-

skiego minimum kilkuset – przekazuje w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Arūnas Bubnys, dyrektor Centrum Badań Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy i autor monografii „Litwini w Wojsku Polskim i niewoli niemieckiej w latach 1939–1945”.

– Moim podstawowym źródłem informacji do książki były tzw. sprawy filtracyjne. Sowieckie służby specjalne otwierały je dla osób, które po zakończeniu II wojny światowej powróciły do ojczyzny. To były osoby powracające z niemieckich obozów jenieckich oraz koncentracyjnych oraz z prac przymusowych. Takie osoby musiały przejść przez obozy filtracyjne. Tam byli badani. Kiedy nie znajdowano żadnych kompromitujących rzeczy – kompromitujących oczywiście z punktu widzenia sowietów – to takie osoby były zwalniane. W Litewskim Archiwum Specjalnym (byłe archiwum KGB) znajduje się kilkadziesiąt tego typu spraw. Osobiście zbadałem ponad 32 tys. spraw. Mnie bardzo interesowała kwestia Litwinów, którzy w czasie II wojny światowej walczyli w Wojsku Polskim. Właśnie opierając się na tym materiale, napisałem tę monografię – wyjaśnia Arūnas Bubnys.

Jeżeli chodzi o żołnierzy narodowości litewskiej w niewoli sowieckiej, to zachowało się mało danych źródłowych. – Z moich informacji wynika, że do sowieckiej niewoli trafiło znacznie mniej Litwinów służących w Wojsku Polskim. O ile mi wiadomo, generalnie Sowieci szeregowców bardzo szybko puścili do domu. Przetrzytywani byli przede wszystkim oficerowie, ale oficerów narodowości litewskiej w Wojsku Polskim było bardzo mało – objaśnia Bubnys.

Litwini w Katyniu

Polski historyk Krzysztof Jasiewicz podaje, że wśród ofiar katyńskich byli również Litwini. „Nie ulega wątpliwości, że niemal wszystkie ofiary byli Polakami. W trzech specjalnych obozach NKWD (w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie), według danych z 16 marca 1940 r., czyli trzy tygodnie przed rozpoczęciem ich wywożenia, znajdowało się 8425 oficerów, w tym: aż 8235 Polaków, 35 Białorusinów, 110 Żydów, 2 Litwinów, 14 Niemców, 12 Ukraińców, 15 Rosjan i 2 Czechów. Narodowy skład kadry oficerskiej zależał głównie od polityki państwa, która, co

oczywiste, priorytetowo traktowała tworzenie jednolitego polskiego korpusu oficerskiego” – napisał w artykule „Ofiary operacji katyńskiej NKWD wśród Litwinów i mieszkańców Wileńskiego Województwa byłej II Rzeczypospolitej”, który został opublikowany na łamach litewskiego pisma „Ludobójstwo i Ruch Oporu”. Obaj wojskowi narodowości litewskiej pochodzili z województwa wileńskiego.

W drugiej połowie września 1939 r., kiedy klęska już była oczywista, część polskich żołnierzy przekroczyła granicę z Litwą, gdzie zostali internowani. – Dla polskich żołnierzy władze Litwy organizowały obozy internowania. Obozów chyba było pięć, w których umieszczono 14 tys. żołnierzy, oficerów i podoficerów. Generalnie internowani byli słabo pilnowani, dlatego spora część uciekła. Niemniej, po późniejszych rozmowach Litwy ze stroną niemiecką i sowiecką, Litwa zgodziła się przekazać część internowanych wojskowych ZSRS oraz III Rzeszy. Nie wiem, kto był inicjatorem tej decyzji po stronie litewskiej. Mniej więcej po 2 tys. żołnierzy przekazano stronie niemieckiej oraz sowieckiej. W przypadku grupy wojskowych przekazanych ZSRS, to tutaj 18 trafiło do Katynia, gdzie zostali rozstrzelani. Przekazanie internowanych odbyło się w grudniu 1939 r. Strona litewska tłumaczyła, że decyzja została podjęta, ponieważ dla państwa to było zbyt duże obciążenie materialne oraz finansowe – mówi Wołkonowski.

W lipcu 1940 r., kiedy Litwa już została okupowana przez ZSRS, w obozach pozostawało 4373 internowanych polskich wojskowych. Polscy żołnierze zostali wysłani do obozów jenieckich NKWD w Kozielsku oraz Juchnowie. „Wiosną 1941 r., na podstawie rozkazu Berii z 8 kwietnia 1941 r., większość internowanych z obozów kozielskiego (1428 osób) i juchnowskiego (2495 osób) została wywieziona do obozu pracy Ponoj w obwodzie murmańskim, za kręgiem polarnym. Tych, którzy przeżyli ciężką, katorżniczą pracę, uratował dekret o amnestii dla obywateli polskich wydany 12 sierpnia 1941 r. przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRS w konsekwencji zawarcia 30 lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski” – pisze Janusz Wróbel w artykule „Przejęcie polskich wojskowych internowanych na Litwie i Łotwie przez Związek Sowiecki”. ■



Iwona Czerniawska, dyrektor Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie Fot. Apolinary Klonowski

Dyrektor Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie: „Nasz budynek otrzyma lifting”

Rozmawiał Apolinary Klonowski

Rozmawiamy z dyrektorem Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, Iwoną Czerniawską. Szkoła to znalazła się na celowniku po ostatnim przygotowanym przez AI (według analizy „Kuriera Wileńskiego”) materiale do mediów, krytykującym zakaz korzystania z telefonów. Tekst był anonimowy, więc szkoła nie przewiduje reakcji. Większa uwaga pada jednak na samą oświatę — „nie nauczamy litewskiego jako języka państwowego!”, akcentuje dyrektorka.

Apolinary Klonowski: Przejdźmy do liczb. Jak wygląda sytuacja w LAM pod względem pierwszaków i liczby uczniów?

Iwona Czerniawska: Wciąż liczymy. Mamy sporo nowych uczniów i jesteśmy na poziomie ubiegłego roku. Pierwsza klasa jest nieliczna, podobnie jak rok temu, gdy druga wyrosła do pełnego stanu. Im więcej uczniów i klas, tym łatwiej tworzyć dodatkowe grupy.

Jak jest z uczniami ukraińskimi? Władze zapisywały ich do rosyjskich szkół, że niby bliższe kulturowo.

Od lutego 2022 r. do naszej szkoły trafiło niewielu uczniów z Ukrainy – ale faktycznie wielu wybierało szkołę polską, bo nie chcieli iść do rosyjskiej, z dość jasnych przyczyn. Choć wiem od innych dyrektorów, że u nich takich

osób jest więcej. Podobnie dotyczy to uczniów z Białorusi.

Z innymi szkołami, np. sąsiednim „Konarskim”, współpracujecie czy konkurujecie?

Współpracujemy i wymieniamy informacje między dyrektorami, choć oczywiście konkurujemy, jak wszystkie szkoły, o dzieci. Trzeba pamiętać, że konkurencją dla polskich szkół ➤

są także szkoły rosyjskie, litewskie i prywatne. Zdarza się przecież często, że rodzic decyduje się np. na szkołę rosyjską, a nie polską – w takim przypadku tracą wszystkie polskie szkoły, a nie jakaś konkretna.

Podręczników polskich wciąż nie ma, np. z matematyki?

Podręczniki do nauczania języka litewskiego w szkołach mniejszości nadal nie są przygotowane. W przypadku innych podręczników problemem jest brak tłumaczeń, a ich wydanie jest znacznie droższe. Stąd odwieczna epopeja „Macierzy Szkolnej”, która dokłada wielkich starań w poszukiwaniu środków na tłumaczenia i wydanie podręczników dla naszych uczniów.

Czy w ramach stowarzyszenia „Macierz Szkolna” odbywają się regularne spotkania?

Odbywają się. Ostatnio w lutym i na wiosnę. W sprawie języka litewskiego, zwiększania godzin, czy jest to możliwe. W tej sprawie ustaliliśmy, że nie da się tego zrobić od razu. W końcu roku szkolnego od organu prowadzącego szkoły w Wilnie otrzymaliśmy zadanie, by na poziomie szkoły początkowej własnymi siłami zwiększyć liczbę godzin litewskiego. Zostawiono nam wolną rękę. Żadna szkoła nie zdecydowała się robić tego kosztem języka ojczystego.

Czyli nie ma pomysłu, jak w przypadku braku wsparcia ministerstwa nauczać języka państwowego?

Już nie nauczamy litewskiego jako języka państwowego...

Słucham?

Nie uczymy litewskiego jako języka państwowego. My go nauczamy jako ojczystego – jest jednolita dla wszystkich uczniów Litwy podstawa programowa przedmiotu „Język litewski i literatura” i podręczniki przygotowane pod ten program. A jakie są środki nauczania? Takie, jakie są dla szkół litewskich, gdzie litewski jest ojczystym.

Podręczniki są te same, co dla Litwinów – dzieci, których językiem domowym jest litewski. Egzaminy, sprawdziany, wymagania są te same.

Powtórzę się: dla nas jest to tzw. drugi język, ani ojczysty, ani język obcy. Jako państwowego nie uczymy tego przedmiotu od ponad 10 lat. I nikt jeszcze z pomocą do nas nie przyszedł. Jedyna propozycja to zwiększanie liczby godzin. Bez odpowiedniej, poważnie opracowanej metodyki nauczania to nie przynosi rewolucyjnych zmian.

Litewski nie funkcjonuje jako państwowy, ale coś więcej. Coś pomiędzy państwowym a ojczystym. Jeszcze nie ojczysty, ale już nie państwowy, litewski nie jest też obcy – uczniowie dorastają w tym środowisku.

Jako państwowego nie uczymy tego przedmiotu od ponad 10 lat. I nikt jeszcze z pomocą do nas nie przyszedł. Jedyna propozycja to zwiększanie liczby godzin. Bez odpowiedniej, poważnie opracowanej metodyki nauczania to nie przynosi rewolucyjnych zmian.

Tymczasem wrzuca się nas do jednego worka ze szkołami rosyjskimi, które mają dużo większy problem z językiem litewskim. W jaki sposób to wyjaśnić opinii publicznej, aby rozdzielać te wyniki? Według danych TVP Wilno w tym roku polskie szkoły osiągnęły poziom zdawalności języka litewskiego jak szkoły litewskie. Gorzej statystyka wygląda, kiedy Polaków wrzuca się do worka z mniejszościami narodowymi.

W ramach osobistego zainteresowania przejrzałam wyniki niektórych szkół polskich i litewskich, działających w jednej miejscowości. Zobaczyłam różnicę w litewskim, ale zdawalność innych egzaminów jest podobna. Problem w tym, że nikt najpewniej na potrzeby podsumowań nie wyłapuje wyników uczniów klas polskich, które funkcjonują w szkołach dwu- i trójjęzycznych – w statystykach figurują razem, jako wynik konkretnej szkoły. I dlatego, moim zdaniem, nie widać realnego obrazu.

Przez lata mówiąc o zdawalności szkół mniejszości narodowych, rozwiązywaliśmy cudze problemy. Nasze szkoły z językiem litewskim dobrze dają radę. Nie będę wypowiadała się za szkoły dwu- i trójjęzyczne.

Gdy rozmawialiśmy poprzednio, mówiła Pani, że wchodzi „kaupiamasis vertinimas”, czyli „ocenianie zbiorcze”, aby odciążyć uczniów przed maturami. Jak to ma się teraz?

Od dwóch lat obowiązuje nowy system matur z egzaminem pośrednim, w 2024 r. zwany „tarpinis egzaminas”, a od 2025 r. jest to pierwsza część egzaminu maturalnego. Uczeń

może zebrać część punktów do końcowego wyniku już w trzeciej klasie gimnazjalnej, co – moim zdaniem – rozkłada naukę w czasie i sprzyja systematyczności. Krytycy mówią o mnożeniu egzaminów, ale ja w tym sens widzę. Terminy matur są obecnie planowane, mają się rozpocząć już w okolicach Wielkanocy

– dla trzecich klas litewski ustny, a dla czwartych język obcy.

W „Kraszewskim” z języka rosyjskiego dla nowych polskich uczniów zrezygnowano. Jak jest w LAM?

W naszej szkole język rosyjski od dawna nie był realizowany w pełnym zakresie – od 20 lat pojawiał się w ostatnich dwóch latach szkoły średniej jako przedmiot do wyboru i to wystarczało do dobrego przygotowania uczniów do egzaminu, nawet, o dziwo, bardzo dobrego.

Nie mamy praktyki drugiego języka obcego. Szkoły mniejszości narodowych to miejsce w oferowanej liście przedmiotów mają zarezerwowaną na naukę literatury i języka ojczystego.

Słyszałem efekty na boisku. Uczniowie mówili między sobą po polsku, co nie jest znowu takie oczywiste przy polskich szkołach w Wilnie. Zatem gratulacje. Jednak czy pogląd macie taki sam »

radikalny, jak w „Kraszewskim”, który podkreśla w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, że „jeśli ktoś ma inne zapatrywanie na swój język ojczysty, to być może wybrał nie tę szkołę”?

To zasługa rodziców, dziadków i nauczycieli. A moją rolą jest przypominać uczniom o znaczeniu języka ojczystego. Zgadzam się z poglądem, że skoro rodzice wybrali polską szkołę, to uczeń powinien uczyć się polskiego i jak najwięcej skorzystać na tym korzystać. Przy okazji rozmów z uczniami proszę ich, by przypomnieli sobie, dlaczego rodzice wybrali im tę szkołę.

A jeśli uczeń nie zgadza się z wyborem rodziców?

Czasem ktoś rzuci argument, że szkoły sam nie wybierał. Nie rozwijam tego tematu. Trzeba pamiętać, że nasza społeczność jest różnorodna – są uczniowie z rodzin wielojęzycznych.

Zastanawia jednak to, dlaczego niektórym łatwiej jest ustawić interfejs telefonu po rosyjsku niż po polsku. Staram się wtedy z nimi rozmawiać i to wyjaśnić.

Przed wszystkim staram się zrozumieć, dlaczego w polskiej szkole, w litewskim państwie, w polskiej rodzinie i z polskimi nauczycielami, niektórzy ustawiają telefon na rosyjski i oglądają rosyjskie treści. Takie zjawisko istnieje, nie udawajmy, że jest inaczej.

No to daję miejsce na reklamę: czym LAM może się pochwalić?

Bardzo się cieszę, że kolejny rok rozpoczęliśmy tzw. dniem powrotu do szkoły. Odbywa się drugiego dnia roku szkolnego i służy płynnemu przejściu uczniów (i nauczycieli) do trybu „szkoła”. Odbývają się dłuższe spotkania z wychowawcami, w czasie których uczniowie planują cele uczenia się, integrują się, nowi się poznają z klasą, planowane są działania klas na rok szkolny. Są prowadzone przez szkolnych specjalistów – psychologów, pedagoga szkolnego, pedagoga specjalnego, logopedę – zajęcia czy warsztaty,

sprzyjające integracji klas czy pozwalające uczyć się poznawać siebie.

Cieszę się, że po roku oczekiwania wreszcie otrzymaliśmy szkolenia dla nauczycieli z edukacji włączającej – temat zawsze był ważny, a teraz nabiera szczególnego znaczenia, bo szkoły dostają więcej możliwości uczenia się w tym zakresie.

Co do samego budynku szkoły – Samorząd Miasta Wilna przygotowuje projekt renowacji. Jest on już na etapie pozwoleń budowlanych, a prace musiałyby ruszyć latem. Plan obejmuje nie tylko standardowe prace, jak ocieplenie czy wymiana instalacji, ale też przemieszczenie niektórych pracowników i przearanżowanie przestrzeni

Problem w tym, że nikt najpewniej na potrzeby podsumowań nie wyłapuje wyników uczniów klas polskich, które funkcjonują w szkołach dwu- i trójjęzycznych – w statystykach figurują razem, jako wynik konkretnej szkoły. I dlatego, moim zdaniem, nie widać realnego obrazu.

zgodnie z nowoczesnymi wymogami wzornictwa uniwersalnego. Budynek także otrzyma lifting.

Nasza rozmowa miała się zacząć od kwestii ważniejszych. Tymczasem ostatnie „anonimki” w mediach dyktują nam inaczej. Pojawiło się anonimowe „stanowisko społeczności rodzicielskiej liceum”, w którym autorzy sprzeciwiają się zakazowi telefonów w Pani liceum. Analiza redakcji pod kątem typografii, konstrukcji, argumentacji, stylistyki i kontekstu pozwala stwierdzić, że najpewniej przygotowane to było przez sztuczną inteligencję. Czy pojawiła się odważna osoba, która nieanonimowo sprzeciwia się zakazowi telefonów w szkołach?

Chcę udokładnić, że mówić należy o ograniczeniu, a nie zakazie, używania przez uczniów w czasie szkolnym ich prywatnych urządzeń mobilnych. Ze strony, jak to nazwano w omawianym liście, „społeczności rodzicielskiej”, mamy duże poparcie. Owszem,

przychodzili uczniowie i zgłaszali potrzebę poprawek tych ustaleń.

Wbrew twierdzeniom omówiliśmy to na radzie liceum. Tak jak pan redaktor miał okazję usłyszeć w rozmowach z innymi dyrektorami, dużo odpowiedzialności jest przekazane szkołom, co cieszy, ale równocześnie też wprowadza niejakie trudności w realizacji tego, co nakreśliło ministerstwo.

Od kiedy są rekomendacje ministerstwa, a nie zarządzenie, przewidywaliśmy od początku na łamach „Kuriera Wileńskiego”, że będzie to prowadziło do konfliktów, ponieważ ministerstwo zrzuca odpowiedzialność na szkoły. Takie stanowisko wyrażał dyrektor „JP2” i nie tylko. Czy zatem ten scenariusz spełnia się?

Tak to wygląda, ale na razie spokojnie sobie to wyjaśniamy. Gdyby sięgnąć do korzeni, temat ten był wielokrotnie poruszany na radzie szkoły. Miałam też okazję odbyć kilka indywidualnych rozmów z rodzicami; niektórzy sami przychodzili i sygnalizowali, a nawet naciskali, że należy coś zrobić w tej sprawie. Nie dostrzegam tutaj żadnych, przesadzonych ograniczeń, wszystko odbywa się w ramach wytycznych Ministerstwa Oświaty. Dodam jeszcze, że nauczyciel może zaplanować lekcję z wykorzystaniem uczniowskich smartfonów. Regulamin szkolny, podobnie jak ustawy, są kwestią otwartą; można nad nimi dyskutować, może być korygowany, nawet jeśli zostały już zatwierdzone.

Czy prócz tej „anonimki” do szkoły wpłynęła jakaś petycja lub podpisane oświadczenie?

Nie, do liceum nic nie wpłynęło. Jedyny sprzeciw, jaki odnotowaliśmy, to ten anonimowy, o którym mówi pan redaktor. Nikt nie wziął za to stanowisko odpowiedzialności, czyli reakcji nie przewidujemy. Za to są najstarsi uczniowie, którzy wyrażają swój punkt widzenia.

Jaki to punkt widzenia?

Aby podejść do sprawy mniej restrykcyjnie i uwzględnić ich sytu- »

ację – bo oprócz tego, że są uczniami, mają też różne inne zobowiązania w ciągu dnia – jesteśmy na razie umówieni na dyskusję. Mają też przygotować swoje propozycje, więc zobaczymy, jak to się rozwinie.

Rozmawiałem już z rodzicami uczniów Pani liceum. Nie ma sprzeciwu wobec zakazu telefonów...

Jestem przekonana, że rodzice dobrze rozumieją, jakie wyzwania oraz możliwości niesie ze sobą cyfrowy świat. Powiedziałabym nawet, że to na rodzicach spoczywa większa odpowiedzialność, niż na szkole. To oni, dając dziecku do ręki smartfona, wprowadzają je w świat cyfrowy i świat technologii, więc powinni być świadomi konsekwencji; muszą wyjaśniać dziecku, do czego służy smartfon i z jakimi zagrożeniami może się zetknąć. Przecież nawet dorośli padają ofiarą dezinformacji czy oszustw, więc tym bardziej trzeba przygotować dziecko do korzystania z inteligentnego urządzenia z dostępem do treści internetowych. Szkoła również ma tu swoją rolę, obecnie rozważamy udział w kolejnej edycji projektu realizowanego przez Centrum Etyki Cyfrowej, który uczy mądrego korzystania z telefonów i relacji w świecie cyfrowym. Jesteśmy w trakcie ustalania szczegółów współpracy.

Specjalistka w tematach dezinformacji i wpływu telefonów na młodzież, Anna Rzepa, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” podkreślała, że jako dorośli mamy zerowy wpływ na młodzież.

Edukujemy wszystkich, a kto i ile skorzysta – to już jego sprawa. Nauczyciele, mimo szkoleń, mają w tej kwestii ograniczone możliwości i nie są w stanie zrobić wszystkiego i za wszystkich. Dlatego zapraszamy też inne osoby, które innymi drogami próbują dotrzeć do młodzieży. Robimy, ile się da – jak w życiu.

Nikt kotu nie podniesie ogona, jak on sam?

Miałam okazję usłyszeć, że młodzież uważa, że wie lepiej i że to, co im się proponuje, jest banalne. Rozu-



Na korytarzu uczniom o pięknie i wartości języka polskiego przypomina wieszcz, Adam Mickiewicz **Fot. Apolinary Klonowski**

miem ich maksymalizm – wszystko ma być wielkie i stuprocentowe. A jednak to właśnie drobne kroki, powtarzane regularnie, przynoszą efekt. Nawet jeśli sami tego nie dostrzegają, ktoś im w tym może towarzyszyć, wskazywać kierunek. Od tego jesteśmy.

Świeży przykład z Nepalu: zakazano na jeden dzień mediów społecznościowych (nie telefonów). Efekt – zamieszki, 18 ofiar. Rząd szybko się wycofał, nie dali rady. LAM nie ma takich obaw?

Mamy świadomość wątpliwości i oporu – to naturalne przy wprowadzaniu zmian i ograniczeń. Proszę sobie przypomnieć pandemię i kwestię noszenia maseczek w pomieszczeniach. W przypadku dyskusji o wpływie smartfonów każda strona powołuje się na inne badania.

Nas niepokoją te, które wskazują na szkodliwość i uzależniający charakter mediów społecznościowych. Dlatego współpracujemy z organizacjami, które mówią młodzieży również o innym obliczu mediów, o zagrożeniach stąd wynikających. Już nacieszyliśmy się tylko cudownymi stronami internetu; czas nauczyć się żyć ze świadomością istnienia jego ciemnej strony. Sama technologia nie jest zła. Mamy w szkole wyposażone sale w ekrany, komputery klasy, ale musimy umieć z niej korzystać właściwie.

Laptopy dla uczniów?

Są też laptopy dla uczniów. Sprzęt nie stoi bezużytecznie – mogą z niego korzystać nauczyciele wszystkich przedmiotów z uczniami. Natomiast techniczne egzekwowanie ograniczenia korzystania z telefonów jest trudne, ale konieczne.

W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” dyrektor „Kraszewskiego” Helena Juchniewicz wspomniała, że u nich obowiązuje system „gabinetowy”. Dziecko oddaje w czasie lekcji, po lekcji odbiera telefon na przerwę, bo nie ma szafek, bo musiałby być oddzielny pracownik. Jak to działa w Państwa liceum?

Regulamin już obowiązuje, ale wciąż go testujemy. Znamy opisane zasady, u nas trochę inaczej to działa teraz. Telefony rano zbierają wychowawcy i przechowują u siebie, a gdy ich nie ma – uczniowie zostawiają je w szatni na numerek.

Tak naprawdę świat cyfrowy najbardziej pochłania uczniów w czasie przerw – to były gry, śledzenie TikToka i wysyłanie tam swoich, nagranych w czasie szkolnym, filmików, a nawet rozróby na Telegramie.

Czyli wtedy działa to na zaufanie.

Musimy tego zaufania uczyć. Jeśli się umówiliśmy na pewne zasady, to musimy się dostosowywać. Jednak, gdy ustalenia są łamane, włączane są kontrola i ograniczenia. ■

Wilno w cieniu imperium.

Międzynarodowa konferencja w Tuskulanach

Jarosław Tomczyk

Tematy wrażliwe są w naszej przestrzeni publicznej tykającymi bombami. Trzeba je rozbrajać i dobrze, byśmy robili to sami, we własnym zakresie, żeby nie „pomagał” nam nikt z zewnątrz – mówi dr Barbara Jundo-Kaliszewska, inicjatorka konferencji „Wilno w cieniu imperium”.



Debata w Tuskulanach miała charakter interdyscyplinarny, a jej siłą był wielogłos przedstawicieli różnych środowisk naukowych
Fot. Rajmund Klonowski

Konferencja, w której wzięli udział historycy, politolodzy, prawnicy, antropolodzy, socjolodzy, oraz specjaliści zajmujący się polityką pamięci z Polski i Litwy, odbyła się w parku Pamięci w Tuskulanach w rocznicę wybuchu II wojny światowej. Inspiracją dla wydarzenia była myśl Jerzego Giedroycia, który już w połowie ub.w. wskazywał, że trwałe bezpieczeństwo Polski wymaga uznania suwerenności jej wschodnich sąsiadów oraz budowania relacji opartych na partnerstwie i wzajemnym szacunku.

Budowanie odporności

– W latach 2022–2024 realizowałam stypendium naukowe Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karłowicza w Warszawie, którego tematem były straty wojenne Wileńszczyzny – mówi Barbara Jundo-Kaliszewska. – W ramach projektu udało mi się przeprowadzić szeroko zakrojone badania,

obejmujące nie tylko kwerendę archiwalną, lecz także badania terenowe, spotkania ze świadkami historii oraz rozmowy z ekspertami. Celem przedsięwzięcia było określenie współczesnego litewskiego dyskursu dotyczącego strat wojennych Wileńszczyzny – zagadnienia niezwykle wrażliwego. Widzimy bowiem, że Rosja instrumentalizuje animozje i spory historyczne dla własnych celów politycznych, osłabiając jedność regionu. W obecnych realiach geopolitycznych jak nigdy wcześniej potrzebujemy solidarności i mówienia jednym głosem, aby wzmacniać naszą odporność społeczną. Jesteśmy demokracjami, w których społeczeństwa mają bardzo wiele do powiedzenia. Aby jednak mogły skutecznie wspierać działania rządów, muszą dysponować rzetelną wiedzą – także na tematy trudne, nieustannie wykorzystywane w trwającej wojnie informacyjnej.

Jako przykład takiego wrażliwego tematu dr Jundo-Kaliszewska podała sprawę tragicznych wydarzeń na Wołyniu »

w okresie II wojny światowej. W ostatnim czasie bardzo mocno podzieliła ona Polaków i Ukraińców. – Chcemy zapobiegać tego typu wydarzeniom, a do tego niezbędne są otwarte debaty. My również postanowiliśmy otworzyć się na społeczeństwo – każdy zarejestrowany uczestnik mógł przyjść i wysłuchać dyskusji – mówi. – Nasza debata miała charakter interdyscyplinarny, a jej siłą był wielogłos przedstawicieli różnych środowisk naukowych. Tego rodzaju rozmowy są potrzebne, aby spojrzeć zarówno na kwestie wciąż dzielące, jak i na te, które udało się przez ostatnie lata przezwyciężyć. Udało się bowiem przepracować wiele traum, które wcześniej stanowiły barierę porozumienia. Dobrym przykładem jest zmiana w litewskim spojrzeniu na działalność Armii Krajowej na Wileńszczyźnie – formacji, którą niegdyś oceniano na Litwie jako ludobójczą.

Zagrożenie łączy

W szerokim rozumieniu konferencja była nie tylko wydarzeniem naukowym, lecz także wyrazem wspólnego przeciwstawiania się manipulacjom historycznym, które od dekad różnią nasze społeczeństwa i podważają fundamenty demokratycznego porządku. Gdy Rosja prowadzi wojnę przeciwko Ukrainie, propaganda i dezinformacja też są jej narzędziami. Wspólne zrozumienie przeszłości nabiera charakteru działania strategicznego.

– Spotkanie pozostawało na wysokim poziomie merytorycznym, temat został przez nas kompleksowo przedyskutowany – ocenia dr Tomasz Lachowski, specjalista w dziedzinie prawa międzynarodowego z Uniwersytetu Łódzkiego,

Rosja instrumentalizuje animozje i spory historyczne dla własnych celów politycznych, osłabiając jedność regionu. W obecnych realiach geopolitycznych jak nigdy wcześniej potrzebujemy solidarności i mówienia jednym głosem.



Uczestnicy konferencji podkreślili, że zawsze są wątki, które mogą „potencjalnie lub realnie dzielić” **Fot. Rajmund Klonowski**

jeden z uczestników konferencji. – Zawsze są wątki, które potencjalnie czy realnie mogą dzielić. Chociażby kwestia przynależności Wilna podczas II wojny światowej. Czy z perspektywy prawa międzynarodowego było de iure okupowaną częścią Rzeczypospolitej, czy też częścią Litwy? To temat, który w mojej ocenie może być bardzo trudno rozwiązać w kontekście kolejnych dekad. Ale równocześnie mam wrażenie, że patrzenie na historię przez współczesność, czyli to, że wówczas Związek Sowiecki, a współcześnie Rosja wciąż chce dominować nad tym regionem, umożliwia zbliżenie polskiej i litewskiej optyki, którą obserwuję.

W swojej prelekcji dr Lachowski spojrzał na Wileńszczyznę w kontekście ścierania się dwóch wizji porządku międzynarodowego. Imperialnego, reprezentowanego przez Związek Sowiecki, III Rzeszę i współczesną Rosję, z antyimperialnym. – Chciałem pokazać paralele, punkty styczne w podejściu naszych państw, intelektualistów, do rozumienia, czym są: porządek międzynarodowy, prawo, poszczególne państwa, niepodległe narody. Sięgnąłem do dorobku Rafała Lemkina, twórcy pojęcia „ludobójstwo”, intensywnie wykorzystywanego w polityce. Związek Sowiecki starał się pokazywać wyłącznie jako państwo, które wyzwoliło Europę od ludobójstwa nazistowskich Niemiec, chowając własną odpowiedzialność. Współczesna Rosja też się tak zachowuje. Państwa naszego regionu mają doświadczenia historyczne, ale i współczesne w kon-

tekście agresji imperiów i zbrodni, które popełniały. To powinno nas łączyć na kanwie politycznej, historycznej, społecznej, i jeśli chodzi o zagrożenie z zewnątrz, w mojej ocenie – łączy.

Terapie narodowe

– To kontynuacja długiej współpracy, do której dochodziliśmy przez ostatnie dekady – mówił po zakończeniu konferencji prof. Alvydas Nikžentaitis, dyrektor Instytutu Historii Litwy. – Słuchaliśmy, co mówią nasi koledzy z Polski, a oni słuchali tego, co my mamy do powiedzenia. Kiedy nie ma dialogu między historykami różnych krajów, wówczas inicjatywę, bez większych badań historycznych, przejmują politycy, a stąd już prosta droga do upolitycznienia historii. Lepszym rozwiązaniem jest szukanie wspólnych punktów poprzez dyskusje, nawet gorące i emocjonalne.

– Cieszę się, że udało się zgromadzić liczną publiczność, która aktywnie włączyła się w dyskusję. Wciąż otrzymujemy pozytywne sygnały zwrotne dotyczące tego wydarzenia. W Tuskulanach rozmawialiśmy o problemach, z jakimi mierzymy się obecnie, ale już planujemy kolejną konferencję – tym razem poświęconą leczeniu traum historycznych. Chcemy debatować nad tym, jakie „terapię narodowe” mogą pomóc nam wychodzić z kryzysów, które tak bardzo nas osłabiają, a na które nie możemy sobie pozwolić jako państwa położone na wschodniej flance NATO – podsumowała konferencję dr Barbara Jundo-Kaliszewska. ■



Edward Kiejzik: Teatr nie powstaje wysiłkiem jednej osoby. Na zdjęciu: ikoniczna rola w „Zapiskach oficera Armii Czerwonej”
Fot. materiały prasowe festiwalu Monowschód

Kochaj teatr w sobie, nie siebie w teatrze!

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Żyjemy w dziwnych czasach – każdy wyraża się jak chce. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie spadek jakości i przewaga ilości nad rzetelną pracą. My stawiamy na jakość, nie na masową produkcję – mówi Edward Kiejzik, aktor Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, doradca mera rejonu wileńskiego.

Honorata Adamowicz: O Panu mówi często, że jest Pan dzieckiem teatru, że wyrósł na scenie. Czy od zawsze marzył Pan o aktorstwie?

Edward Kiejzik: Nigdy nie marzyłem o tym, że zostanę aktorem. Nie wiem nawet, czy mam prawo tak o sobie mówić – może dopiero po wielu latach grania człowiek zyskuje pewność. Lubię jednak role, które stworzyłem: „Zapiski oficera...”, „Tu mówi Szwejk”, „Pieszko”, „Emigranci” Mrożka, „Kartoteka rozrzucona” według Różewicza. Po czasie zastanawiam się, jak zagrałbym je dziś – po 20 latach człowiek inaczej patrzy na świat. Pewnie stało się tak dlatego, że od dziecka byłem

przy scenie z mamą – i za to jestem jej ogromnie wdzięczny.

Zdarza mi się także produkować i reżyserować. Wystawiłem „Zagubionych we mgle” według bajki Jurija Kozłowa „Jerzyk we mgle”. Chętnie wróciłbym do tego tytułu – z innymi rozwiązaniami, ale tą samą myślą przewodnią.

Teatr nie powstaje jednak wysiłkiem jednej osoby. To żywy organizm – spektakl tworzy się wspólnie z aktorami, pod klarowną, ale otwartą myślą reżysera. Zawsze będę powtarzał: „Kochaj teatr w sobie, nie siebie w teatrze”. I rób wszystko dla widza, nie dla zaspokojenia dziwnych ambicji.

Łączy Pan karierę artystyczną z zarządzaniem instytucją. Jest Pan aktorem, dyrektorem teatru, ale przede wszystkim bardzo wrażliwym człowiekiem. Czy trudno to wszystko jest połączyć?

Najtrudniejsze jest ogarnianie wszystkiego naraz. Mam na koncie kilka granych tytułów, ale przy natłoku obowiązków administracyjnych – przygotowywanie projektów, rozliczeń, dokumentów – trudniej mi mobilizować się do ról. Zawsze powtarzałem, że najchętniej byłbym „bardziej aktorem niż dyrektorem”. Im dalej, tym to trudniejsze. Ale zawsze trzymam się maksymy: „Staraj się, żeby »

ludzie po spotkaniu z tobą i twoją rolą odchodzili choć trochę szczęśliwsi lub lepsi”.

26 maja 2023 r. decyzją ministra kultury RL Simonasa Kairysa Polskiemu Teatrowi „Studio” w Wilnie (pod kierownictwem Lili Kiejzik) przyznano status zawodowego teatru. To instytucja, która od 65 lat promuje polską kulturę na terenie Litwy, to jedyny polski zawodowy teatr na Litwie, ale nie otrzymuje od państwa litewskiego żadnego wsparcia finansowego. Jak teatr działa?

Zastanawiamy się, jak prezentowalibyśmy się jako teatr – czy to polski w Polsce, czy litewski na Litwie. Nie mamy tu lekko. Teatry państwowe i samorządowe na Litwie mają stałe dotacje – raz większe, raz mniejsze – my natomiast na administrację nie mamy praktycznie nic. Przez ostatnie 10 lat wspierały nas polskie programy rządowe poprzez Fundację „Pomoc Polakom na Litwie” im. Jana Olszewskiego. Dostawaliśmy środki na administrowanie i honoraria dla aktorów – to nas ratowało. Nie mamy jednak struktury porównywalnej z teatrami państwowymi, gdzie przy samej promocji pracuje kilka osób, a administracją zajmują się odrębne zespoły. U nas wszystko robimy własnym czasem i kosztem. Trudno konkurować z instytucjami, które mają stałą dyrekcję, administrację i etaty.

Dla przykładu: teatr na Pohulance, obecny Wileński Teatr Stary, zatrudnia ok. 100 osób, z czego mniej więcej 30 proc. to aktorzy. Nietrudno sobie wyobrazić, jak rozbudowany jest tam aparat promocji, produkcji i realizacji. My obracamy się w gronie trzech-pięciu osób, które wykonują całość pracy. Gdy patrzę na budżety niektórych spektakli produkowanych przez duże sceny, czasem myślę, że za taką kwotę my utrzymujemy teatr przez cały rok i jeszcze wystawiamy premiery. To nie jest żal, raczej refleksja: szkoda, że nie możemy w pełni pokazać potencjału i zrealizować celów choćby za połowę tych środków.

Różnica między nami a teatrami państwowymi jest zasadnicza: my pracujemy dla idei. Ta idea w nas nie gaśnie. Dążymy do tego, by Wileński Teatr Stary stał się także domem dla

Polaków – by działała w nim polska trupa grająca na stałe po polsku i nie na zasadzie projektów jednorazówek; może pod nazwą „Trupa na Pohulance”. Często mówi się w Wilnie o potrzebie założenia teatru mniejszości narodowych. Skoro ok. 20 proc. mieszkańców to Polacy, to naturalne, że zasługują na adekwatny udział w budżecie kultury. Gdybyśmy dysponowali choć częścią takich środków, efekt naszej pracy byłby o wiele bardziej widoczny.

Jest Pan wieloletnim dyrektorem teatru, czuje Pan przemiany w teatrze na świecie?

Żyjemy w dziwnych czasach – każdy wyraża się jak chce. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie spadek jakości i przewaga ilości nad rzetelną pracą. My stawiamy na jakość, nie na masową produkcję. Dziś niemal wszystko bywa nazywane teatrem: performance, tańce, stand-up... Nie deprecjonuję stand-upu. To często bliskie monospektaklowi i wymaga świetnego aktorstwa – ale mam wrażenie, że twórcy czasem się rozpraszają i gubią, kim chcą być.

Druga rzecz: teatry często inwestują w projekty podporządkowane wizji reżysera, który ignoruje intencję autora dramatu. Gdy bierzemy na warsztat utwór napisany sto lat temu, powinniśmy się zastanowić, co autor chciał powiedzieć. Jeśli ktoś ma własną, zupełnie inną wizję – niech napisze własny tekst i wystawi go pod swoim nazwiskiem.

W swoich spektaklach PTS najczęściej korzysta z dzieł polskiej literatury.

Sięgamy po literaturę polską – jest bogata i niezwykle ciekawa – i uważam, że polski teatr powinien przede wszystkim promować polską dramaturgię. Dopiero potem, jeśli wystarczy czasu i sił, można sięgać szerzej.

Na czym, w Pana ocenie, polega stabilna praca teatru?

Na stabilnej administracji. Ktoś musi organizować próby, zwoływać aktorów, prowadzić castingi, dbać o promocję. Bez zaplecza administracyjnego nie da się dobrze rozpocząć pracy nad spektaklem. Mimo braku etatów robimy co możemy – i patrząc na prywatne sceny na Litwie, widzę, że rezultat naszej pracy wcale nie jest mniejszy od ich osiągnięć.

Na koniec, czy ma Pan wymarzoną rolę? Jakie są Pana marzenia związane z teatrem dziś?

Jestem na takim etapie, że przede wszystkim chciałbym grać. Marzę o spokojniejszych czasach – dla mnie i dla ludzi – by można było więcej analizować i pracować w skupieniu. Wtedy na pewno trafiłaby się rola w pięknym tekście. Na razie nie mam jednego „wymarzonego” tytułu – może jeszcze do tego dojrzeję. ■



Edward Kiejzik w przedstawieniu „Zagubieni w mgłach” Fot. archiwum prywatne

Pokaz siły w Pekinie. Chiny gotowe do wojny z USA?

Antoni Rybczyński

Chiny wykorzystały paradę wojskową w Pekinie z okazji rocznicy zakończenia II wojny światowej do zaprezentowania nowych systemów uzbrojenia, z których wiele ma charakter strategiczny. Xi Jinping od dawna mówi o przejęciu kontroli nad Tajwanem, a także dominacji w Azji Południowo-Wschodniej. Wiadomo jednak, że to doprowadzić może do konfrontacji zbrojnej z USA. Czy Chiny faktycznie są już poważnym militarnym rywalem Stanów Zjednoczonych?



Prezentacja nowego uzbrojenia podczas parady 3 września w Pekinie wcale nie oznacza wysokiej gotowości bojowej sił zbrojnych ChRL. O skuteczności broni można mówić po jej użyciu w walce **Fot. EPA-ELTA**

Chiny zacięcie walczą ze Stanami Zjednoczonymi o gospodarczy prymat na świecie. Ale Xi Jinping, przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej (odpowiednik prezydenta), wie, że zdobycie globalnej pozycji numer jeden nie będzie możliwe bez potężnej armii. Tym bardziej że Państwo Środka wysuwa pretensje terytorialne wobec sąsiadów, chce podbić Tajwan, a na przeszkodzie stoją USA i ich sojusznicy w obszarze Azji Wschodniej i Pacyfiku: Japonia, Korea Południowa i Australia.

Jeśli poprzedni liderzy ChRL skupiali się na ekspansji gospodarczej, Xi bardzo dużo uwagi poświęca rozwojowi sił zbrojnych. Bez wątpienia Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza (PLA) już jest jedną z wiodących w świecie. Ale czy na tyle, by móc realizować ambicje przywódcy? I, co ważniejsze, stawić czoła największemu militarnemu mocarstwu świata?

Wydaje się, że budowę potęgi militarnej Chin opóźniają dwie kwestie. Przede wszystkim wojna na Ukrainie obnażyła słabości armii rosyjskiej, jej uzbroje- ➤

nia i myśli wojskowej. A przecież przez dekady chińskie wojsko wzorowało się pod niemal każdym względem na zachodnim sąsiedzie. Teraz stratedzy w Pekinie muszą wyciągać wnioski z konfliktu w Europie, a armia jeszcze bardziej polegać na własnych technologiach. To wymaga czasu.

Ale powyższy czynnik jest jakby niezależny od Xi. Ten drugi to już jego zasługa. Chodzi o czystki w najwyższym dowództwie wojskowym. Przywódca ChRL usunął w ostatnich latach wielu generałów. Wzmacnia swój wpływ na armię, wypala korupcję, ale skutkiem ubocznym jest dezorganizacja kluczowych ogniw w armii. W efekcie „godzina zero”, gdy PLA będzie gotowa do wielkiej wojny, wciąż się odsuwa. Należy jednak pamiętać, że Chińczycy słyną z cierpliwości. Powoli przygotowują się do ekspansji – a wielka parada wojskowa z 3 września w Pekinie pokazuje, że idą w dobrym kierunku.

Pokaz siły w Pekinie

Chiny, które jeszcze 20 lat temu były całkowicie zależne od sowieckich (rosyjskich) technologii wojskowych, zdołały opracować własne zaawansowane technologicznie wzory uzbrojenia. Ta niezależność może okazać się solidną platformą ekonomiczną w przypadku wojny. Jednocześnie, jak zauważa wielu ekspertów, prezentacja nowego uzbrojenia podczas parady wcale nie oznacza wysokiej gotowości bojowej sił zbrojnych ChRL. O skuteczności broni można mówić po jej użyciu w walce. Tymczasem Chiny, w przeciwieństwie do USA, od dekad nie prowadziły działań zbrojnych. Zresztą ładnie wyglądający na defiladzie sprzęt i strozenie piórek przez generałów nie musi przełożyć się później na efektowne zwycięstwa na polu walki – najlepszym dowodem Rosja.

Parada w Pekinie służyła więc nie tyle pokazaniu poziomu bojowego Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (PLA), ile demonstracji wysiłków podejmowanych przez Chiny w budowaniu sił zbrojnych, a także kierunków, w których rozwija się PLA. Chiny zaprezentowały kilka rakiet, które wzmocnią ich strategiczne siły nuklearne. Jest to Dongfeng-61 – nowa

rakiet balistyczna na paliwo stałe na platformie mobilnej (tej samej klasy co rosyjska Jars). Zaprezentowano również nową wersję międzykontynentalnej rakiety balistycznej z silnikiem ciekłym Dongfeng-5C – odpowiednik rosyjskiej Satan.

Ponadto podczas parady zaprezentowano nową raketę balistyczną JL-1 bazującą w powietrzu – jej zasada działania jest podobna do rosyjskiej Kindżał, ale ma większe rozmiary – a także JL-3, którą wystrzeliwuje się z okrętów podwodnych. To pokazuje, że Chiny inwestują duże środki w modernizację całej triady nuklearnej, wzmacniając swoją pozycję w zakresie powstrzymywania nuklearne-

Parada w Pekinie służyła więc nie tyle pokazaniu poziomu bojowego Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (PLA), ile demonstracji wysiłków podejmowanych przez Chiny w budowaniu sił zbrojnych, a także kierunków, w których rozwija się PLA.

go. Wszak główni rywale Pekinu, Indie w Azji i USA na świecie, są mocarstwami atomowymi. Chińska marynarka wojenna jest liczniejsza niż amerykańska, ale ustępuje jej pod względem dużych okrętów dalekomorskich, a zwłaszcza lotniskowców.

Xi żongluje generałami

Dla najwyższego dowództwa Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej trzecia kadencja Xi Jinpinga jako prezydenta Chin to okres ogromnych zawirowań. Od czasu XX Kongresu KPCh w październiku 2022 r. ponad 20 wysokich rangą oficerów PLA ze wszystkich czterech rodzajów sił zbrojnych – armii, marynarki wojennej, sił powietrznych i sił rakietowych – zniknęło z życia publicznego lub zostało usuniętych ze swoich stanowisk.

Co najważniejsze, od jesieni 2023 r. trzech z sześciu wojskowych członków Centralnej Komisji Wojskowej, najwyższego organu Komunistycznej Partii Chin odpowiedzialnego za nadzorowanie sił zbrojnych, zostało usuniętych ze swoich stanowisk. Nigdy wcześniej

połowa CKW nie została odwołana w tak krótkim czasie. Jeszcze dziwniejszy jest fakt, że wszyscy trzej generałowie zostali wcześniej awansowani przez Xi Jinpinga.

Jeśli KPCh ujawniła korupcję w systemie zamówień na broń, kierownictwo partii może wątpić w niezawodność i wydajność zaawansowanych systemów uzbrojenia opracowanych i wprowadzonych do użytku w ciągu ostatniej dekady. Prawdopodobnie trwają prace nad przeglądem i ponowną certyfikacją nowych i planowanych systemów uzbrojenia, aby zapewnić ich oczekiwane działanie, co może spowolnić ich rozwój i wdrażanie.

Czystki zakłócają również funkcjonowanie całego systemu dowodzenia. Oficerowie wszystkich szczebli prawdopodobnie staną się znacznie bardziej niechętni do podejmowania ryzyka z obawy przed podjęciem decyzji, które mogłyby później narazić ich na czystkę. Będą

się martwić, kto może być następny, co podsyci nieufność w korpusie oficerskim i osłabi spójność.

Kiedy desant na Tajwan?

W 2027 r. Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza będzie obchodziła 100. rocznicę swojego powstania. Jest to również rok, w którym Xi oczekuje, że chińskie siły zbrojne osiągną znaczący postęp w zakresie modernizacji.

Wreszcie, rok ten jest godny uwagi, ponieważ według byłego dyrektora CIA Billa Burnsa Xi polecił PLA, aby „do 2027 r. była gotowa do przeprowadzenia udanej inwazji” na Tajwan.

Fala czystek może wpłynąć na gotowość bojową PLA. Spowolni niektóre programy modernizacji uzbrojenia, zakłóci struktury dowodzenia i procesy decyzyjne oraz osłabia morale, co w sumie pogarsza zdolność bojową PLA. Pekin może być teraz zmuszony do zachowania większej ostrożności przed podjęciem działań wojskowych na dużą skalę, takich jak desant morski na Tajwanie. ■

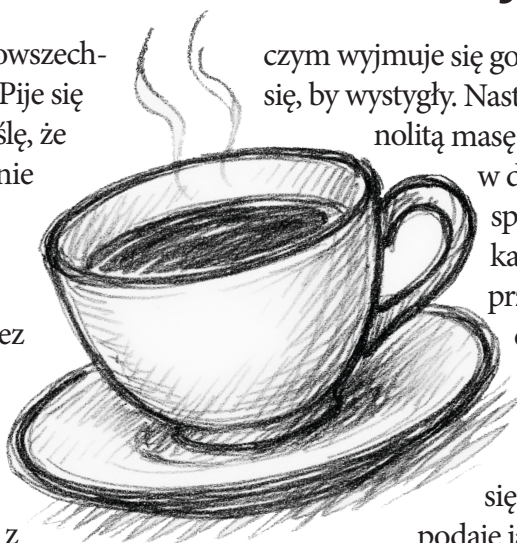


Dzień dobry! Mam nadzieję, że jest dobry dla wszystkich. Co prawda radosne lato nam już ucieka, ale przychodzi wesola jesień, a za nią roześmiana zima i znowu wspaniała wiosna... A na to wszystko i na dobry poranek przed pójściem do szkoły i cały dzień najlepsza jest filiżanka dobrej herbaty.

O herbacie inaczej

Herbata jest chyba najbardziej rozpowszechnionym napojem na kuli ziemskiej. Pije się ją na wszystkich kontynentach i myślę, że niewielu jest ludzi na Ziemi, którzy nie znają smaku herbaty. Inna sprawa, że smak ten bywa bardzo różny. Chińczycy, którzy herbatę odkryli – oprócz klasycznego naparu pitego bez cukru i bez dodatków – wynaleźli dziesiątki przypraw do herbaty. W niektórych prowincjach pije się herbatę z: imbirem, cynamonem, kardamonem, z migdałami, a nawet z masłem i solą.

Są kraje, gdzie herbatę nie tylko się pije, lecz nawet jada. W Birmie i Tajlandii jada się herbatę głównie jako... sałatkę. Oczywiście, nie jest to taka sama herbata, jaką znamy w Europie, lecz specjalnie przyrządzona herbata kiszona, po birmańsku leppet-so. Przygotowuje się ją z większych, najbardziej mięsistych liści herbacianych. Świeżo zebrane liście upycha się w drewnianych skrzynkach, których dno stanowi bambusowa kratka. Skrzynki zanurza się na kilka minut we wrzącej wodzie, po



czym wyjmuje się gorące liście i na 10 minut rozkłada się, by wystygły. Następnie zbiera się je i ubija na jednolitą masę w betonowych pojemnikach albo w dołach wykopanych w ziemi, gdzie sprasowane, przygniecione ciężkim kamieniem i szczelnie przykryte przetrzymuje się przez dłuższy czas, od kilku dni do kilku miesięcy. Bezpośrednio przed spożyciem leppet-so, mające postać lekko wilgotnej zielonej masy, gotuje się dwie minuty w osolonej wodzie i podaje jako sałatkę, przyprawiając olejem, czosnkiem itp. Wraz z potrawami mięsnymi i rybnymi, a nawet jako osobne danie.

Ale dowcip!

Przychodzi dziewczyna do biblioteki i mówi:

- Chciałabym wypożyczyć książkę.
- A co byś chciała? Coś z literatury lekkiej? – pyta bibliotekarka.
- Może być ciężka, bo przyjechałam na rowerze.

Skąd roślina wie, że nadchodzi jesień?

Rośliny wieloletnie, w tym drzewa rosnące przez dziesiątki, setki i tysiące lat, zabezpieczają się na okres niekorzystny dla ich wzrostu i przetrwania, zaprzysiężając się na okres niekorzystny dla ich wzrostu i przetrwania, zaprzysiężając się na okres niekorzystny dla ich wzrostu i przetrwania.

Drzewo przechodzi na pewien czas w stan odpoczynku. Ustaje fotosynteza, na skutek utraty liści znacznie zmniejsza się zapotrzebowanie rośliny na wodę (liście jej nie wyparowują) w tkankach zwiększa się ilość cukru i tłuszczów, co podnosi ich odporność na mróz.

Botanicy szukając odpowiedzi na pytanie: „skąd roślina wie, że nadeszła jesień?”, robili różne eksperymenty i czasami udawało im się rośliny oszukać. Okazało się ostatecznie, że to nie jesienne przymrozki, nie chłodne noce decydują o „rozpoznaniu” pory odpoczynku, lecz subtelne zmiany w długości dnia i nocy uruchamiają „zegar” w roślinie.



Przez sztuczne skracanie dnia i przedłużanie nocy udaje się nakłonić drzewa do zrzucania liści w środku lata. Zresztą jesień niekiedy bywa tak ciepła, a lato tak chłodne, że rośliny nie mogą się opierać na tak zawodnym wskaźniku jak temperatura. Także wiosenne budziki w roślinach nastawione na określoną długość dnia i powodują wzrost zielonych pędów, choć mróz może je zniszczyć.

Na zimowy odpoczynek przechodzą także drzewa iglaste, niezrzucające liści-igieł. Ale też te igły w odróżnieniu od delikatnych i dużych liści wytrzymują z powodzeniem mrozy, a i parowanie za ich pośrednictwem jest znacznie mniejsze niż u drzew liściastych. Nie wszyscy jednak wiedzą, że co 2-3 lata także drzewa iglaste zastępują stare igły młodymi, chociaż nie ma to już bezpośredniego związku z porami roku.

Proste odpowiedzi na zakręcone pytania

- Jakich kamieni jest najwięcej w rzece? Mokrych!
- Jak policjant otwiera puszkę? Otwierać! Policja!
- Baran stoi na granicy niemiecko-polskiej. Czyje będzie mleko? Niczyje, bo to baran, a on nie daje mleka.

Rady nie od parady Jak chronić środowisko?

Gaś światło, kiedy wychodzisz z pokoju, wyłączaj telewizor, komputer i radio, rodzice płacą za prąd, oszczędź im znoju! Oni i przyroda będą wdzięczni Ci bardzo!

Książka to najlepszy przyjaciel

Ten bohater ma głowę pełną niesamowitych pomysłów, które pomagają mu zrealizować jego koleżanki i koledzy z klasy. Z serii książek można dowiedzieć się m.in.:

- jak zrobić gludyn;
- jak przepłynąć cały basen, mimo że nie umie się pływać;

- jak zmienić ślub kuzynki w czadową imprezkę;
 - jak wytropić Zęboluda;
 - jak schwycić prawdziwego elfa.
- Lubi on także dowcipne zagadki, np.:
- Co nosił smok wawelski, gdy pogorszył mu się wzrok? Smokulary.
 - Co powstanie ze skrzyżowania

ślonia z żarówką? Wielki rachunek za prąd.

- Jak się nazywa mucha bez ucha? M.
- Rozwiążcie rebusy, a dowiecie się, jak się nazywa bohater serii książek autorstwa Franceski Simon, amerykańskiej dziennikarki, która pisze również dla dzieci.



CHEW=NY



~~KACZ~~



~~KI~~



~~RAN~~

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

--	--	--	--	--	--	--	--



W erze błyskawicznego dostępu do informacji najważniejsze nie jest znać odpowiedź, lecz wiedzieć, jak zadać mądre pytanie Fot. Adobe Stock

Zatrzymajmy się. Edukacja też potrzebuje oddechu

Anna Pawłowicz-Janczys

W świecie, który każdego dnia przyspiesza, w którym więcej znaczy lepiej, a szybciej – skuteczniej, edukacja powinna być przestrzenią odwagi do zwolnienia tempa. Nie wyścigiem, lecz miejscem, w którym naprawdę można się zatrzymać, pomyśleć, poczuć sens tego, czego się uczymy.

W tym roku szkolnym proponuję motto: „Róbmy mniej, żeby uczniowie mogli więcej”. Brzmi przewrotnie? I dobrze. Bo właśnie w tej przewrotności kryje się siła zmiany. Mniej treści, mniej zadań, mniej słów – ale więcej myślenia, więcej samodzielności, więcej zrozumienia. Czasem trzeba po prostu zrobić krok w tył, by uczniowie mogli zrobić krok do przodu.

Mniej mówić – więcej słuchać

W szkolnej codzienności łatwo zapomnieć, że cisza również mówi.

Nie oznacza braku aktywności – przeciwnie, może być przestrzenią do myślenia i formułowania własnych sądów. Nauczyciel, który nie przerywa ciszy własnym komentarzem, daje uczniom sygnał: „Twoje zdanie się liczy”. W świecie, gdzie dzieci są zalewane gotowymi odpowiedziami, samodzielne myślenie staje się jedną z kluczowych kompetencji.

Na lekcji historii nauczycielka podejmuje temat deportacji ludności litewskiej na Syberię. Zamiast wykładu rozdaje uczniom fragmenty listów i pamiętników: mło-

dej dziewczyny z Wilna, telegram urzędowy z 1941 r., wspomnienie matki powracającej po latach. Uczniowie czytają, pracują w grupach, rozmawiają o emocjach, wyborach, konsekwencjach. Nie ma jednej odpowiedzi – jest rozmowa, empatia i zrozumienie. Przeszłość przestaje być suchym ciągiem faktów, a staje się doświadczeniem.

Podobnie w domu. Dziecko wraca z przedszkola przygaszone. Zamiast wypytywać, rodzic siada obok i mówi: „Widzę, że coś cię trapi. Chcesz opowiedzieć?”. I milknie. Daje przestrzeń. »

Dzieci – jak dorośli – nie zawsze są gotowe mówić od razu. Czasem potrzebują tylko obecności drugiego człowieka. Tego, kto nie ocenia, nie pogania, tylko po prostu – słucha. Nawet ciszy.

Mniej zadawać – więcej eksplorować

Wciąż obecne jest przekonanie, że im więcej zadań domowych, tym lepsze efekty nauki. Tymczasem to nie liczba ćwiczeń, ale ich jakość i sposób pracy z nimi decyduje o rozwoju ucznia. Jedno dobrze zaplanowane, otwarte zadanie może przynieść więcej korzyści niż dziesięć schematycznych. Chodzi o to, by uczeń myślał, analizował, podejmował decyzje i rozumiał, a nie tylko wykonywał polecenia.

Na lekcji matematyki nauczyciel zamiast serii przykładów proponuje uczniom zaprojektowanie ogródka warzywnego o powierzchni 20 mkw. Do wyboru mają różne kształty i muszą zdecydować, który najlepiej wykorzysta przestrzeń. Planują, obliczają, porównują warianty, argumentują swoje decyzje. To nie tylko matematyka – to także logika, przestrzenne myślenie i praca zespołowa. Nawet jeśli ktoś wesprze się AI przy wzorach czy szkicu, nadal musi samodzielnie ocenić, wybrać i uzasadnić rozwiązanie. W świecie, w którym narzędzia AI stają się codziennością, warto zadawać pytania, których nie da się rozwiązać jednym kliknięciem.

Podobnie w domu. Zamiast przepisywania słów z trudnościami ortograficznymi rodzic może poprosić dziecko, by napisało wiadomość do babci z użyciem pięciu wybranych wyrazów. Treść nabiera sensu, a ortografia zostaje przyswojona w kontekście. Jeśli dziecko skorzysta z aplikacji do sprawdzania pisowni – nie szkodzi. Ważne, że myśli, tworzy i samodzielnie podejmuje językowe decyzje.

W erze błyskawicznego dostępu do informacji najważniejsze nie jest znać odpowiedź, lecz wiedzieć, jak zadać mądre pytanie. A tego nie nauczy żadna maszyna – tylko dobrze prowadzony, otwarty proces uczenia się.

Mniej pomagać – więcej wspierać

Dzieci rosną dzięki wyzwaniom, a nie dzięki wyręczaniu. Nasza pomoc często wynika z troski, ale zbyt szybkie reagowanie odbiera dzieciom szansę na satysfakcję z pokonania trudności i na zbudowanie poczucia sprawczości. Gdy stajemy się zbyt aktywni w roli pomagających, ograniczamy ich naturalną potrzebę próbowania, błędzenia, uczenia się na własnych warunkach.

Na lekcji języka polskiego uczeń nie potrafi napisać planu opowiadania. Nauczyciel nie podaje gotowego schematu, tylko zadaje pytania. Zachęca, by samodzielnie pomyślał: kto jest bohaterem, co się wydarzy i jak historia się kończy. Daje wskazówki, ale nie prowadzi za rękę. Nie wyręcza, ale towarzyszy. Pozwala, żeby uczeń sam uporządkował myśli i stworzył coś własnego.

Podobnie w domu. Dziecko buduje z klocków – coś mu się przewraca. Rodzic nie rzuca się z pomocą, tylko pyta: „Co byś zmienił, żeby się nie zawaliło?”. Pozwala dziecku poczuć frustrację, ale też dostrzec, że rozwiązanie jest możliwe, że może samodzielnie coś poprawić, zobaczyć efekt swojej pracy. W takiej codziennej mikroskali dziecko uczy się wytrwałości i zaufania do siebie.

Zaufanie do dzieci – że potrafią poradzić sobie z trudnością, że mogą same coś zrozumieć, wymyślić, naprawić – jest jednym z najważniejszych fundamentów

Nawet jeśli ktoś wesprze się AI przy wzorach czy szkicu, nadal musi samodzielnie ocenić, wybrać i uzasadnić rozwiązanie. Warto zadawać pytania, których nie da się rozwiązać jednym kliknięciem.

wsparcia w wychowaniu. Wspierać to znaczy być obok, ale nie zasłaniać drogi.

Motto na ten rok szkolny

Trzy razy „mniej”! Mniej dyktatu, więcej dialogu. Nauczyciel i rodzic stają się partnerami w rozmowie – pytają, słuchają, podążają za uczniem, zamiast kierować.

Mniej treści, więcej refleksji. Zamiast biec przez materiał, warto się zatrzymać, zapytać: „Po co to robimy?”, „Dlaczego to jest ważne?”, „Jakie mamy zdanie?”.

Mniej pomagania, więcej odkrywania. Dzieci potrzebują przestrzeni do prób, do błędów, do samodzielnych odkryć – a my potrzebujemy odwagi, żeby im na to pozwolić.

Nie musimy robić więcej, by osiągnąć więcej. Czasem wystarczy robić mniej – ale lepiej. Dajmy sobie i naszym dzieciom przestrzeń na uczenie się z radością, bez presji. Rok szkolny 2025/2026 może być właśnie takim rokiem. Rokiem „mniej”, które przyniesie więcej zrozumienia, więcej samodzielności i więcej satysfakcji. ■

Co możesz zrobić już dziś

W klasie – zamiast odpowiadać, zadawaj pytania. Zachęcaj do myślenia.

Wybierz jedno zadanie, które naprawdę pobudza do refleksji.

W domu – zamiast poprawiać, zapytaj: „Co ci się udało?”. Pokaż, że błąd to nie porażka, ale część procesu.

Na obu frontach – daj chwilę ciszy, zanim padnie odpowiedź. Pozwól uczniom zastanowić się. Zapytaj od czasu do czasu: „Czego się dziś nauczyłeś sam – nie dlatego, że ktoś cię tego nauczył, ale że sam do tego doszedłeś?”.

Właśnie takie pytania kształtują uczniów, którzy nie tylko coś wiedzą, ale też chcą się uczyć dalej.

Strudel – wielowarstwowa poezja smaku

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Strudel to nie tylko deser. To gastronomiczny poemat, w którym każda warstwa ciasta opowiada historię tradycji, podróży i kulinarnej pomysłowości.

Jego aromat to zapach jabłek i cynamonu, wiedeńskich kawiarni i jesiennych wieczorów przy filiżance herbaty.



Tradycyjny strudel jabłkowy składa się z bardzo cienkiego ciasta, wypełnionego soczystym nadzieniem z jabłek, rodzynek, cynamonu i często orzechów **Fot. Adobe Stock**

Strudel to tradycyjne zawijane ciasto wywodzące się z kuchni austriackiej, które zdobyło popularność w całej Europie Środkowo-Wschodniej, szczególnie w krajach byłej monarchii Habsburgów – Austrii, Czechach, na Węgrzech, w Polsce, Niemczech oraz na Bałkanach. Choć strudel najbardziej kojarzy się z Austrią, jego korzenie sięgają głębiej: do tureckiej baklawy, która dotarła do Europy przez Bałkany w czasach imperium osmańskiego. Nazwa

pochodzi z języka niemieckiego: strudel oznacza „wir”, „zawijas” – co odnosi się do charakterystycznej formy ciasta, przypominającej spiralę. Najbardziej znanym i klasycznym wariantem jest strudel jabłkowy (Apfelstrudel) – symbol kuchni austriackiej i jeden z najpopularniejszych deserów Wiednia. Ten wypiek był szczególnie ceniony na dworze cesarskim Habsburgów, a dziś można go spotkać w każdej wiedeńskiej kawiarni.

Sekret ciasta na strudel

Tradycyjny strudel jabłkowy składa się z bardzo cienkiego ciasta (niemal przezroczystego), wypełnionego soczystym nadzieniem z jabłek, rodzynek, cynamonu i często orzechów lub migdałów. Po upieczeniu posypywany jest cukrem pudrem i często podawany z sosem waniliowym lub bitą śmietaną. Prawdziwe ciasto na strudel jest cienkie jak papier i elastyczne – mówi się,

że powinno być tak cienkie, że można przez nie przeczytać gazetę. Zresztą, nie tylko mówi się, ale i tak robi, bo z grubiej wyrobionego ciasta strudel będzie bułkowaty, ale i do strucli nie dociągnie. Ciasto wyrabia się z prostych składników: woda, jajko (ewentualnie), olej, sól, mąka pszenna. I najlepiej, gdyby mąka była z trochę większą niż średnia zawartością białka, by ciasto pozostało bardziej elastyczne. Sekretem jest leżakowanie ciasta, pod- »

czas którego białka z mąki formują sieć glutenową i dlatego ciasto staje się bardziej elastyczne. Zresztą, leżakowanie to świetny patent także i na ciasto pierogowe, ciasto chlebowe lub inne drożdżowe czy zakwasowe. A po leżakowaniu ciasto jest rozciągane ręcznie na dużym, oprószonym mąką obrusie – nie wałkowane! To właśnie technika rozciągania ciasta jest jednym z najtrudniejszych, ale i najbardziej efektownych etapów przygotowywania strudla.

Popularne nadzienia do strudla

Choć jabłka królują w klasycznym strudlu, istnieje wiele innych wariantów tego ciasta – zarówno słodkich, jak i wytrawnych. Strudel jabłkowy (Apfelstrudel) – klasyk. Składniki nadzienia: cienko pokrojone jabłka (najlepiej kwaśne odmiany), cynamon, cukier, rodzynki (często namaczone w rumie), bułka tarta podsmażona na maśle (posypuje się ją ciasto przed ułożeniem nadzienia, bo pochłania nadmiar soku), orzechy włoskie lub migdały. Strudel z serem (Topfenstrudel) – popularny w Austrii i Niemczech. Delikatne, kremowe nadzienie na bazie twarogu lub serka typu „quark”. Składniki nadzienia: twaróg (drobno zmielony), cukier, jajka, wanilia, śmietana lub jogurt, rodzynki (opcjonalnie). Strudel wiśniowy (Kirschstrudel) – słodszy, lekko kwaskowaty. Składniki nadzienia: świeże lub mrożone wiśnie bez pestek, cukier, bułka tarta, cynamon (opcjonalnie), czasem z dodatkiem sera lub orzechów. Strudel z makiem (Mohnstrudel) – szczególnie

popularny na Węgrzech i w Czechach. Intensywny w smaku, z wyraźną nutą maku. Składniki nadzienia: mielony mak, mleko, cukier, miód, rodzynki, skórka pomarańczowa lub cytrynowa. Strudel ze szpinakiem i serem feta (wariant wytrawny) – nowoczesna wersja, idealna na kolację lub lunch. Składniki nadzienia: świeży szpinak, ser feta lub kozi, cebula, czosnek, przyprawy: pieprz, gałka muszkatołowa. Świetnie komponuje się z sosem jogurtowo-czosnkowym. Strudel z kapustą i grzybami – idealny na wigilijny stół. Składniki nadzienia: kapusta kiszona, suszone grzyby, cebula, liść laurowy, ziele angielskie, pieprz.

Nowoczesne wariacje i inspiracje

Strudel jest uniwersalny. Można go dostosować do każdego smaku i pory roku. Współcześni cukiernicy i kucharze chętnie eksperymentują z nadzieniami: dynia i kozi ser; boczek, prawdziwki i orzechy laskowe; łosoś, serek kremowy, szpinak; czekolada z orzechami; gruszka, czekolada, kardamon; śliwki, kandyzowana skórka pomarańczowa; śliwki z cynamonem; banany z karmelem; mango z serem kremowym i miętą. Strudel to coś więcej niż ciasto – to historia, tradycja i sztuka kulinarna. Choć jego przygotowanie wymaga wprawy, efekt końcowy jest wart każdego wysiłku. Niezależnie od tego, czy wybierzesz klasycznego Apfelstrudla, czy nowoczesną wersję z dynią i serem – jedno jest pewne: strudel zawsze zachwyca smakiem, wyglądem i aromatem. ■

Klasyczny strudel z jabłkami

Składniki na ciasto: 200 g mąki pszennej • 110 ml wody • 1 łyżka oleju • 1/2 łyżeczki soli

Nadzienie: roztopione masło • cukier • prażona bułka tarta • 1,5 kg obranych i cienko pokrojonych jabłek • odrobina świeżego soku z cytryny • cynamon • orzechy włoskie

Wszystkie składniki na ciasto zagnieć w maszynie lub ręcznie do uzyskania jedwabistej konsystencji, uformuj bezszwową kulę i odstaw pod przykryciem w temperaturze pokojowej na co najmniej 2 godziny.

Ciasto rozciągnij na posypanym mąką obrusie lub prześcieradle. Skrop roztopionym masłem, posyp cukrem. Dodaj prażoną bułkę tartą na jedną trzecią lub połowę ciasta. Ułóż jabłka doprawione sokiem z cytryny i cynamonem na bułce tartej. Przytnij grube końce wokół krawędzi stołu. Złóż dłuższe boki, a następnie zwiń strudel.

Ułóż na blasze do pieczenia wyłożonej papierem do pieczenia. Posmaruj roztopionym masłem. Piecz w temperaturze 180°C do uzyskania złotego koloru (ok. 35 minut). Odstaw do lekkiego ostygnięcia i posyp cukrem pudrem.

Choć strucla i strudel brzmią podobnie i oba są wypiekami w formie rolady, różnią się zarówno pochodzeniem, jak i techniką przygotowania. Oto główne różnice między nimi.

Strudel

- Pochodzenie: typowo austriackie ciasto, popularne również w Niemczech, Czechach i na Węgrzech.
- Tego się nie piecze z drożdżami – używa się cienkiego, ręcznie rozciąganego ciasta, które przypomina pergamin.
- Forma: zwijany w rulon, często bardzo cienki, z dużą ilością nadzienia.
- Najpopularniejsza wersja: Apfelstrudel – z jabłkami, rodzynkami, cynamonem i orzechami.
- Tekstura: lekka, chrupiąca, delikatna.

Strucla

- Pochodzenie: typowo polskie ciasto, choć występuje też w kuchni niemieckiej (np. Stollen).
- Ciasto drożdżowe – puszyste, miękkie, często zaplatające lub zwijane.
- Forma: podłużna bułka z nadzieniem, może być zawijana lub pleciona jak warkocz.
- Popularne wersje: strucla z makiem, z serem, z bakaliami, z marmoladą.
- Tekstura: miękka, wilgotna, bardziej „chlebowa”.

Arktyczny front. Norwegia szykuje się na inwazję Rosji

Antoni Rybczyński

Jeśli wybuchnie wojna Rosji z NATO, kluczowym frontem – w kontekście zaangażowania USA i Kanady – będzie Daleka Północ. Dokładniej północ Skandynawii i położone wyżej wody Arktyki z wyspami takimi jak archipelagu Svalbard. Głównym przeciwnikiem Rosji będzie tu Norwegia. Zdają sobie z tego sprawę i Oslo, i jego sojusznicy.



Svalbard – wielu sądzi, że na tej arktycznej wyspie bywają tylko naukowcy i niedźwiedzie polarne. Tymczasem ma ona znaczenie strategiczne dla krajów Północy, szczególnie w kontekście eksploracji złóż Arktyki **Fot. Adobe Stock**

Rząd Norwegii przyjął niedawno Strategię dla Północy. Zaktualizowany dokument pierwszy raz od czasów zimnej wojny uznał Rosję za potencjalne zagrożenie dla stabilności i bezpieczeństwa publicznego.

Jednym z elementów strategii ma być powołanie w Kirkenes – mieście w północnej Norwegii, kilka kilometrów od granicy z Rosją – centrum przeciwdziałania skutkom katastrof naturalnych i przemysłowych. Jednym z jego zadań ma być też przygotowanie graniczącego z Rosją regionu Troms i Finnmark na akcje sabotażowe. We wspomnianej strategii Finnmark został uznany przez rząd w Oslo za najważniejszy strategicznie obszar Norwegii.

Norwegia się zbroi

Od 21 sierpnia działa w tym rejonie nowo utworzona brygada norweskiej armii. Finnmarksbrigaden będzie bronić kraju wzdłuż 200-kilometrowej granicy z Federacją Rosyjską. W jednostce ma służyć ok. 4500 żołnierzy.

Brygada Finnmark docelowo składać się będzie z trzech batalionów manewrowych (Garnizonu Porsanger, jęgrów i lekkiej piechoty), batalionu artylerii oraz pododdziałów saperskich, przeciwlotniczych i rozpoznawczych. Dowództwo nowej jednostki zlokalizowane zostało w Porsangmoen. To pierwsza norweska jed- ➤

nostka tej wielkości powołana do życia od 43 lat. Do niedawna jedyna duża norweska jednostka w tej części kraju, Brygada Północ, zostanie rozbudowana i wzmocniona. Według ostatniej analizy zagrożeń kraju przygotowanej przez Dowództwo Norweskich Sił Zbrojnych obszar graniczny z Rosją wymagać będzie wzmocnienia sił przeznaczonych do jego zabezpieczenia.

Jak poważnie Norwegia traktuje rosyjskie zagrożenie, a zarazem jak bardzo w NATO zdają sobie sprawę z tego frontu możliwej wojny z Rosją, świadczy fakt, że właśnie Oslo zawarło z Brytyjczykami umowę o wartości 10 mld funtów na dostawę co najmniej pięciu nowych okrętów wojennych dla norweskiej marynarki wojennej. Umowa na dostawę fregat typu 26 będzie „największym kontraktem eksportowym okrętów wojennych w historii Wielkiej Brytanii pod względem wartości”, poinformowało ministerstwo obrony.

Norwegia oświadczyła, że będzie to jej największa „inwestycja w potencjał obronny” do tej pory. Norwegia rozważała jako innych potencjalnych dostawców Francję, Niemcy i Stany Zjednoczone, ale ostatecznie wybrała brytyjskie okręty. W rezultacie powstanie wspólna flota brytyjsko-norweska składająca się z 13 fregat przeciw okrętom podwodnym – ośmiu brytyjskich i pięciu norweskich – do wspólnych operacji w Europie Północnej, co znacznie wzmocni północną flankę NATO.

Fregaty typu 26 zostały specjalnie zaprojektowane do wykrywania i śledzenia okrętów podwodnych przeciwnika oraz, w razie potrzeby, prowadzenia działań bojowych przeciwko nim. Dostawy mają rozpocząć się w 2030 r.

Rosyjska wojna hybrydowa

Kluczowe będzie bowiem nie tyle północne terytorium Norwegii, ile leżące wyżej wody arktyczne. Tędy rosyjskie okręty podwodne będą próbowały w razie wojny wyjść z płytkiego Morza Barentsa na północny Atlantyk, by zagrozić kluczowemu morskiemu połączeniu Europy z Ameryką Północną.

Pod koniec sierpnia doszło na wodach na północ od Norwegii do incydentu. Norwegowie wspólnie z siłami Wielkiej Brytanii i USA poszukiwali rosyjskiego okrętu podwodnego, który miał niebezpiecznie zbliżyć się do grupy okrętów NATO, w której skład wchodził lotniskowiec USS „Gerald R. Ford”. Norweska fregata „Thor Heyerdahl” i okręt wsparcia „Maud” prowadziły ćwiczenia w ramach tzw. lotniskowcowej grupy bojowej na Morzu Norweskim.

Ich sonary wykryły zbliżający się do jednostek NATO okręt podwodny, zidentyfikowany jako należący do rosyjskiej marynarki wojennej. Jego manewry zostały uznane przez ćwiczące okręty za zagrażające amerykańskiemu lotniskowcowi. Z bazy lotniczej pod Narwikiem zostały wysłane trzy samoloty rozpoznawcze P-8 Orion, do których dołączyli stacjonujący na Islandii i na Sycylii Amerykanie. Ze Szkocji do poszukiwań wystartował również samolot patrolowy Królewskich Sił Powietrznych. W ciągu trzech dni łącznie przeprowadzono 27 misji przeczesujących obszar ok. 100 km na zachód od Lofotów.

Kierujący norweskim wywiadem wiceadmiral Nils-Andreas Stensønes ostrzega, że choć Norwegia nie jest w stanie wojny z Federacją Rosyjską, władze na Kremlu mają na ten temat inne zdanie. – To Putin uważa, że Rosja jest w stałym konflikcie z Zachodem. Taka postawa jest źródłem najpoważniejszego dla Norwegii zagrożenia – ocenił Stensønes.

Przekłada się to nie tylko na prowokacyjne ruchy okrętów rosyjskich, lecz także na działania sabotażowe i szpiegowskie Moskwy w Norwegii. Na przykład na początku sierpnia kontrwywiad poinformował, że za cyberatakami na elektrownie wodne wiosną tego roku mieli stać hakerzy związani z Kremlm. Włamali się wówczas do systemu zarządzającego zaporą, która bez jakiegokolwiek kontroli rozpoczęła alarmowy zrzut wody. Skutki ataku udało się usunąć dopiero po kilku godzinach.

W ostatnim czasie nasiliło się zakłócanie przez Rosjan sygnału GPS

Powstanie wspólna flota brytyjsko-norweska składająca się z 13 fregat przeciw okrętom podwodnym do wspólnych operacji w Europie Północnej, co znacznie wzmocni północną flankę NATO.

w rejonie archipelagu Svalbard, leżącego ponad pół tysiąca kilometrów na północ od kontynentalnej Norwegii. To właśnie ten odcinek morski to brama dla Rosjan na Atlantyk.

Svalbard – klucz do Arktyki

W sierpniu upłynęło równo 100 lat od wejścia w życie traktatu spitsbergeńskiego. Na mocy porozumienia podpisanego w Paryżu 9 lutego 1920 r. Svalbard należy do Królestwa Norwegii, ale pretensje do archipelagu zgłasza Rosja.

Moskwa nasiliła roszczenia po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Rosjanie zarzucają Norwegii, że wbrew zapisom traktatu prowadzi działalność wojskową na archipelagu, a w porcie w Longyearbyen cumują okręty norweskiej marynarki wojennej. Władze w Oslo podkreśliły, że jednostki, które Rosja uznaje za wojskowe, były w istocie kutrami straży granicznej.

W marcu rosyjskie MSZ wezwało ambasadora Norwegii Roberta Kvilego, aby poinformować go, że Moskwa postrzega wysiłki Oslo mające na celu wzmocnienie obrony Svalbardu i archipelagu Spitzbergen jako naruszenie traktatu z 1920 r. Zaledwie dzień wcześniej Nikołaj Patruszew, bliski współpracownik Putina, oświadczył, że NATO zagraża rosyjskim interesom narodowym na Atlantyku i Arktyce. Ponadto stwierdził, że Moskwa ma prawo, a nawet obowiązek, podjąć natychmiastowe działania w celu obrony przed takimi zagrożeniami.

Nie ma wątpliwości, że Svalbard będzie jednym z pierwszych celów ataku Rosji, jeśli zaangażuje ona NATO. ■



Apel poległych przed Wielką Synagogą w Warszawie. Przemawia szef Głównego Urzędu Duszpasterskiego Mojżeszowego rabin Baruch Steinberg, czerwiec 1933 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Duchowni w rzeczywistości obozów specjalnych NKWD (1939–1940) cz.3

Dr Ewa Kowalska, Instytut Pamięci Narodowej

We wrześniu w magazynie „Kuriera Wileńskiego” ukążą się biografie 10 spośród 30 kapłanów, którzy posługiwali Polakom uwięzionym w obozach specjalnych NKWD. Ta dziesiątka „kapelanów katyńskich” była szczególnie związana z Litwą. Publikujemy kolejne trzy biografie.

Z grona najbardziej znanych duchownych, którzy zginęli w zbrodni katyńskiej, związanych z ziemią wileńską przez miejsce urodzenia, kształcenie lub posługę kapłańską, w tym przynależność do jednost-

ki wojskowej, należy wymienić: ks. ppłk. Antoniego Aleksandrowicza, ks. mjr. Jana Mioduszeńskiego, ks. ppłk. Andrzeja Niwę, ks. płk. dr. Edmunda Nowaka, ks. Władysława Plewika, ks. ppłk. Józefa Skorela,

rabina Barucha Steinberga, ks. gen. bryg. Kazimierza Suchcickiego, ks. gen. bryg. Czesława Wojtyniaka, ks. ppłk. Jana Leona Ziółkowskiego. W tym numerze przedstawimy sylwetkę kolejnych trzech. »

Ks. ppłk Józef Skorel, s. Aleksandra i Marii, ur. 12 czerwca 1893 r. w Nowogródku. Ukończył gimnazjum w Nowogródku i seminarium duchowne w Piotrogradzie. 7 kwietnia 1916 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Był prefektem szkół w Bobrujsku.

25 września 1919 r. zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. Został kapelanem 2 pp Leg. walczącego na froncie litewsko-białoruskim. 12 stycznia 1920 r. został mianowany kapelanem białostockiego pułku strzelców. Od 20 kwietnia 1920 r. był kapelanem Twierdzy Brześć nad Bugiem. 14 sierpnia 1920 r. otrzymał nominację na stanowisko kapelana Szpitala Okręgowego w Grudziądzu oraz kapelana Obozu Szkół Podoficerskich w Grudziądzu. W 1922 r. został kapelanem I Szpitala Okręgowego w Warszawie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Podczas służby ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Warszawskim (17 lutego 1925 r.) i zaczął wykładać teologię w Wyższej Szkole Inżynierii Saperskiej oraz w Centrum Wyszczolenia Oficerów Służby Sanitarno-Medycznej Wojska Polskiego w Warszawie. W 1930 r. został kapelanem powołanego w tym roku Centrum Wyszczolenia Sanitarnego.

4 lutego 1934 r. otrzymał awans na stopień starszego kapelana w stopniu majora. We wrześniu 1939 r. był kapelanem w Wojskowym Szpitalu Okręgowym im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po 17 września 1939 r. w nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony w obozie NKWD w Kozielsku. Władysław Komarnicki, jeden z ocalałych z mordu katyńskiego jeńców, później minister sprawiedliwości w rządzie gen. Władysława Sikorskiego, napisał: „Było kilku księży, na czele z ks. prałatem Wojtyniakiem, zastępcą biskupa polowego: ks. profesor Nowak, ks. mjr Jan Ziółkowski, ks. prof. Kantak i ks. Skorel. Księża ci odprawiali msze św. w niektóre niedziele, spowiadali, byli b. czynni. Ulegali dużemu prześladowaniu ze strony władz sowieckich. 3 siedziało w areszcie...”

Ks. Józef Skorel został wysłany 23 grudnia 1939 r., z obozu w Kozielsku do obozu w Ostaszkowie w grupie 41 jeńców. Przybył tam 29 grudnia 1939 r. Między 28 a 29 kwietnia 1940 r. został przekazany do dyspozycji naczelnika NKWD obwodu kalinińskiego (lista wywózkowa nr 051/2 z 27 kwietnia 1940 r.) i rozstrzelany między 29 kwietnia a 1 maja 1940 r. przez funkcjonariuszy NKWD w budynku Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie. Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

W 2007 r. został awansowany pośmiertnie na stopień podpułkownika. (Źródła: IPN BU 2904/508; WoB, 204–213; UKZM, t. 2, s. 335; MKC, t. 2, s. 815)

Rabin Baruch Steinberg, s. Szmai i Hendli, ur. 17 grudnia 1897 r. w Przemyślanach. Zdał maturę jako ekstern w gimnazjum w Krakowie, studiował orientalistykę i historię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

W 1917 r. zdał egzamin rabinacki i został asesorem rabinackim w Przemyślanach. Od 1920 r. był rabinem w Dunajowie. Od 14 grudnia 1928 r. służył w Wojsku Polskim w charakterze rabina Okręgu Korpusu nr III w Grodnie. 1 maja 1932 r. został przeniesiony na stanowisko rabina Okręgu Korpusu nr I w Warszawie. 4 lutego 1934 r. otrzymał awans na stopień starszego rabina II klasy w stopniu majora. W 1934 r. powierzono mu pełnienie obowiązków Szefa Głównego Urzędu Duszpasterstwa Mojżeszowego Ministerstwa Spraw Wojskowych. W opinii służbowej za rok 1936 r. napisano: „Jako rabin wykazuje duże wartości osobiste. Bardzo pracowity i energiczny. Lojalny. Inteligentny, umysł bystry. Wykazuje bardzo dużą inicjatywę w pracach duszpasterskich i w trosce o morale żołnierzy swego wyznania”. Po 17 września 1939 r. w nieustalonych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony w obozie NKWD w Starobielsku. Bronisław Młynarski, jeden z ocalałych z mordu katyńskiego, tak wspomina jego posługę: „szliśmy w piątkowe wieczory pod przyzbę mizernej szopy, oznaczonej numerem 17, gdzie setki Żydów w najwyższym skupieniu, graniczącym niemal w ekstazę, wznosiło gorące modły po hebrajsku pod przewodnictwem kapelana dr. Steinberga, naczelnego rabina Armii Polskiej”.

2 marca 1940 r. rabin w grupie 10 duchownych został wysłany do GUGB NKWD ZSRS w Moskwie. 17 lub 27 marca 1940 r. został przewieziony z więzienia Butyrki w Moskwie do obozu w Kozielsku. Między 11 a 12 kwietnia 1940 r. został skierowany do dyspozycji naczelnika Zarządu NKWD w obwodzie smoleńskim (lista wywózkowa nr 022/3 z 9 kwietnia 1940 r.). Rozstrzelano go w okresie 13–14 kwietnia 1940 r. Jako jeden z nielicznych duchownych został rozpoznany 28 kwietnia 1943 r. podczas ekshumacji prowadzonych w Lesie Katyńskim. Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu.

W 2007 r. został awansowany na stopień pułkownika.

(Źródła: CAW, AP 24493. Odrz. 12 W 1936; IPN BU 2904/507; WoB, s. 214–217; KKC, s. 597; UK, s. 842)

Ks. Władysław Plewik, s. Pawła i Franciszki, ur. 7 kwietnia 1905 r. w Bełżycach (woj. lubelskie). Ukończył gimnazjum w Wilnie i Seminarium Duchowne w Łodzi. W 1934 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pracował jako duszpasterz w parafii Krzepczów, w Tomaszowie Mazowieckim, oraz jako prefekt szkół powszechnych. 28 kwietnia 1939 r. zarządzeniem prezydenta RP Ignacego Mościckiego został mianowany kapelanem rezerwy w stopniu kapitana. W sierpniu lub wrześniu 1939 r. został zmobilizowany do Wojska Polskiego. Po 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony w Szepietówce i Starobielsku.

Z Szepietówki pisał: „Kochana Mamusiu. Najdrożsi Moi. Jestem zdrow. Dziękuję Bogu Najwyższemu, że żyję. Obecnie jestem pod nadzorem Sowietów w Szepietówce. Niech więc Mamusia się nie martwi, czuję się dobrze. (...) Ja dam sobie radę. Bóg dobry pozwoli, że wkrótce się zobaczymy. Spotkałem tutaj dużo znajomych księży, razem ze zwierzchnikiem z Łodzi”.

Ze Starobielska pisał: „Najdroższa Mamusiu i ukochane rodzeństwo! Jestem w Starobielsku. Na zdrowiu czuje się dobrze, tylko tęsknię za Mamusią i Rodzeństwem, proszę jednak się nie martwić, wszystko będzie dobrze – jest nadzieja, że szybko się zobaczymy (...). Całuję spracowane ręce Mamusi i pozdrawiam Bratowe, Braci i Maleństwa. Władek”.

Został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w budynku Obwodowego Zarządu NKWD w Charkowie (lista starobielska, 2578). Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Charkowie.

W 2007 r. awansowany błędnie na stopień kapitana. W 2022 r. decyzję zmieniono, awansując go na stopień majora.

(Źródła: CAW, Tajny Dziennik Personalny Rezerw MSWojsk. 1939; IPN BU 2904/509; J. Tucholski, „Mord w Katyniu”; WoB, s. 183–193; ChKC, s. 420)

Cały świat w jednym miejscu. Relacja z wystawy światowej EXPO 2025 w Osace cz.1

Piotr Wyszomirski

Wystawa Światowa EXPO 2025 odbywa się w japońskiej Osace, w regionie Kansai. Rozpoczęła się 13 kwietnia, a zakończy 13 października br. To największe i najbardziej prestiżowe półroczne wydarzenie promocyjne o globalnym zasięgu, podczas którego swoją ofertę – gospodarczą, turystyczną, kulturalną – prezentuje ponad 160 krajów i regionów. Pojawili się tam również reporterzy „Kuriera Wileńskiego”.



Tematem przewodnim wystawy na EXPO 2025 w Osace jest „Projektowanie społeczeństwa przyszłości dla naszego życia” Fot. Adobe Stock

Idea spotkań całego świata w jednym miejscu ma długą historię. Już w 1751 r. odbyła się pierwsza wystawa w Paryżu, ale dopiero Wielka Wystawa (Great Exhibition) w londyńskim Hyde Parku w 1851 r. została uznana oficjalnie za pierwszą wystawę światową.

Kolejną cezurą jest rok 1928, kiedy to większość państw członkowskich Ligi Narodów ratyfikowało umowę, na mocy której powstało Międzynarodowe Biuro Wystaw Światowych koordynujące działania związane z organizowaniem wystaw. Opracowano procedury i formaty. O przyznawaniu organizacji wystaw miastom i krajom decydują członkowie biura, które zrzesza obecnie 184 państwa, co stawia je

w czołówce największych organizacji międzynarodowych (FIFA liczy 211 członków, ONZ 193, Bank Światowy 190).

Obecnie organizowane są cztery rodzaje wystaw zaliczanych do formatu EXPO: światowe (w 2025 w Osace do 13 października, w 2030 r. w Rijadzie), specjalistyczne (najbliższe w Belgradzie w 2027 r.), EXPO Horticultural (tzw. zielone, najbliższe w 2027 r. w Jokohamie) oraz Wystawa Sztuk Dekoracyjnych i Nowoczesnej Architektury Triennale Mediolańskie (trwające obecnie, jeszcze do 9 listopada). Udział w wystawach jest dobrowolny, uczestnicy ponoszą koszt obecności (m.in. budowy pawilonu). »

Kilka liczb

Uczestnikami wystaw są państwa i organizacje. Te największe, dysponujące odpowiednimi środkami, mają własne pawilony budowane wg oryginalnych projektów. Mniejsze czy mniej zasobne kraje gromadzone są w dużych pawilonach, najczęściej wg klucza geograficznego. Liczba uczestników-wystawców systematycznie rośnie – w 1851 r. było ich 25, w rekordowym pod tym względem Dubaju (2020–2021) – 193.

Koszt przedsięwzięcia w największym mieście Zjednoczonych Emiratów Arabskich wyniósł ponad 7 mld dolarów amerykańskich, ale prognozowane zyski dla gospodarki kraju w latach 2013–2042 mają wynieść 42,2 mld dolarów. Liczba odwiedzających jest zmienna, w zależności od kraju organizatora, ale rekord EXPO 2015 w Szanghaju nieprędko zostanie pobity (73 mln odwiedzających). Dla porównania rekordowe igrzyska olimpijskie w Paryżu odwiedziło 11,2 mln widzów, ale warto pamiętać, że IO trwały 17 dni, a EXPO trwa pół roku.

Osaka na pewno nie pobije wyniku chińskiego, oczekiwana liczba wizytujących to ok. 28 mln i raczej trudna będzie do osiągnięcia, bo na 30 sierpnia zarejestrowano 19 mln osób (w tym aż 2,5 mln akredytacji). Także koszt będzie dużo niższy i wyniesie ok. 2,3 mld dolarów, licząc budowę i koszty organizacyjne. Japończycy nie muszą aż tak rywalizować i udowadniać światu swojej niezwykłości, wystawa światowa odbywa się u nich po raz trzeci a w prefekturze Osaka po raz drugi (wcześniej w 1970 r.).

Największa budowla drewniana na świecie

Na pewno jest jedno „naj” na EXPO w Osace – to tzw. Ring, nazywany też Wielkim Kręgiem, wewnątrz którego ulokowano pawilony wystawców. Budowla, która powstała na sztucznej wyspie Yumeshima, ma odzwierciedlać jedno z haseł wystawy „Jedność w różnorodności”.

Powstała według projektu japońskiego architekta Sou Fujimoto i jest gigantyczna. Powierzchnia to ponad

EXPO to także spotkania z ludźmi z całego świata. Często zaskakujące powiązania powodują, że rozszerza nam się pole widzenia i czujemy się chociaż przez chwilę mieszkańcami świata. Wspaniała atmosfera, niezwykła uczynność gospodarzy i świetna organizacja tworzą chociaż na moment cudowną iluzję.

61 tys. mkw., wysokość w najwyższym punkcie to 20 m (jest kilka poziomów), średnica zewnętrzna 675 m. Konstrukcja wykonana z trzech gatunków drzew wykorzystuje połączenie nowoczesnych metod budowlanych z tradycyjnymi połączeniami nuki, takimi jak te stosowane w japońskich świątyniach i sanktuariach (bez użycia gwoździ).

Wielki Krąg został w marcu 2025 r. oficjalnie wpisany do Księgi rekordów Guinnessa, ale nie będzie pamiątką jak wieża Eiffla zbudowana z okazji EXPO 1889 w Paryżu, bo zostanie częściowo rozebrany, a na terenach wystawy planuje się budowę wieżowców, centrum kongresowego i m.in. kasyna.

Fenomen EXPO

W Polsce wystawy światowe nie są szczególnie popularne, wiedza o nich jest szczątkowa i rozproszona. Nie ma

stałych respondentów, którzy pomagaliby wyłuskiwać najciekawsze momenty z tysięcy wydarzeń, niewiele wiemy o wydarzeniach w polskim pawilonie, nie rozumiemy fenomenu EXPO, a przecież wystawy światowe są największym wydarzeniem gospodarczo-kulturalnym i promocyjnym, na którym spotyka się

cały świat. To tutaj państwa prezentują swoje wizytówki, aspiracje i plany na rozwój własny i bez cienia przesady – świata. Dla państw gospodarzy to szczególne wyróżnienie, uzyskanie prawa do organizacji EXPO jest poprzedzone wieloletnią procedurą.

Tematem przewodnim wystawy na EXPO 2025 jest „Projektowanie społeczeństwa przyszłości dla naszego życia”. Powierzchnia ekspozycji wewnątrz Ringu została podzielona na trzy części, w których lokowane są, wg wcześniejszych wyborów, pawilony. Mieści się w nich w sumie 188 wystawców i tematów, w tym m.in. 161 państw i regionów oraz 12 korporacji (głównie firmy japońskie, jak Mitsubishi i Panasonic). Są też pawilony tematyczne (np. Pawilon Kobiet). Pawilony narodowe można podzielić na indywidualne (taki ma m.in. Polska), grupowe (np. Nordic Pavilion skupiający państwa skandynawskie) oraz tzw. Com- ➤



Widok z wnętrza Wielkiego Kręgu, ogromnej drewnianej budowli, na tereny wystawowe **Fot. Piotr Wyszomirski**



Pawilon Kanady na EXPO Fot. Piotr Wyszomirski



Pawilon Zjednoczonych Emiratów Arabskich Fot. Piotr Wyszomirski

mons Pavilions (Wspólny Stół) dla krajów, które z różnych powodów nie mają pawilonu narodowego (5 pawilonów, w sumie ok. 80 państw).

Pawilony zgrupowane są w trzech modułach odpowiadających podtematom:

- Ratowanie życia (Saving Lives) – strefa pomarańczowa (S). Ochrona i utrzymanie życia, poprawa opieki zdrowotnej, zapewnienie bezpieczeństwa za sprawą gotowości wobec wystąpienia katastrof naturalnych, harmonijne współistnienie człowieka ze środowiskiem naturalnym. W tej strefie znajduje się polski pawilon (S 20)

- Wzmacnianie życia (Empowering Lives) – strefa zielona (P). Wzbo-
ganie życia jednostek i poszerzanie

ich potencjału, edukacja z wykorzystaniem technologii informacyjno-komunikacyjnych, przedłużenie zdrowego życia poprzez odpowiednie ćwiczenia i diety, maksymalizacja potencjału ludzkiego poprzez wykorzystanie sztucznej inteligencji oraz robotyki.

- Łączenie życia z innymi (Connecting Lives) – strefa błękitna (C). Zaangażowanie wszystkich, budowanie społeczności i wzbogacanie społeczeństwa.

Życie codzienne na EXPO

W każdym pawilonie narodowym codziennie odbywa się od kilku do kilkunastu wydarzeń artystycznych

EXPO to nie tylko raj dla smakoszy, lecz także dla miłośników architektury. Bryły pawilonów oszałamiały pomysłowością, we wnętrzach bywało już różnie. Jak zwykle imponowały potężne pod każdym względem pawilony arabskie. Arabia Saudyjska miała prawdopodobnie największy pawilon na całym EXPO.

(koncerty, pokazy zespołów folklorystycznych, konkursy). Poszczególne kraje organizują tygodniowe prezentacje regionalne i tematyczne. Najważniejszym wydarzeniem dla każdego kraju jest dzień narodowy na EXPO, podczas którego poszczególne kraje prezentują esencjonalnie to, co najlepsze (dzień polski wyznaczono na 1 października).

EXPO to największy na świecie food hall. Każdy pawilon narodowy ma różnej wielkości część gastronomiczną, w której serwuje dania narodowe. To raj dla miłośników kulinariów, jedyna w swoim rodzaju okazja spróbowania specjałów z kilkudziesięciu kuchni. Jednym z hasel wystawy jest łączenie, które odbywa się na wielu poziomach. EXPO to niespotykana gdzie indziej wielokulturowość, szczególnie intrygująco manifestująca się w działaniach artystycznych. Tancerz z Arabii Saudyjskiej tańczący do muzyki wykonywanej na żywo przez awangardowy zespół z Japonii? Proszę bardzo!

Jedynym minusem wystawy jest jej... wielkość. Ogromne zainteresowanie powoduje, że przed każdym ciekawszym pawilonem ustawiały się długie kolejki. Do części pawilonów można było się dostać tylko po uprzedniej rezerwacji, aby zaliczyć wszystkie atrakcje trzeba przeznaczyć na zwiedzanie i odwiedzanie minimum kilka dni.



Moje „naj naje”

Dzięki akredytacji, która najczęściej umożliwiała ominięcie kolejek, udało mi się podczas dwóch lipcowych dni odwiedzić ponad 20 narodowych ekspozycji i kilkadziesiąt „maluchów” ze Wspólnego Stołu.

EXPO to nie tylko raj dla smakoszy, lecz także dla miłośników architektury. Bryły pawilonów oszałamiały pomysłowością, we wnętrzach bywało już różnie. Jak zwykle imponowały potężne pod każdym względem pawilony arabskie, szczególnie Arabia Saudyjska, która nie tylko miała prawdopodobnie największy pawilon na całym EXPO, ale zarazem najbogatszy w atrakcje.

Z kilku prezentacji multimedialnych najbardziej intrygująca była opowieść o NEOM. Wokół tej kontrowersyjnej i tajemniczej inwestycji, jak i wielu sytuacji w krajach szejków, narosło już tyle legend i podejrzeń, że propagandowy film na EXPO jeszcze bardziej podniósł ciekawość. Miasto przyszłości, które jest w pierwotnym zamierzeniu największą inwestycją wszech czasów, prawdopodobnie pochłonęło już ponad 500 mld dolarów, a całkowity budżet wynosi podobno 8,8 bln dolarów! Wyzysk, śmierć wielu robotników, wstrzymanie robót spowodowane nieokiełznanym wzrostem kosztów – zbyt wiele niepokojących doniesień zderza się z propagandą, powodując, że podczas wizyty w pawilonie saudyjskim przeżywamy emocjonalny rollercoaster.

Na drugim biegunie Ukraina: małe stoisko z tytułem „Not for Sale”, wszystkie elementy pomalowane na

Poszczególne kraje organizują tygodniowe prezentacje regionalne i tematyczne. Najważniejszym wydarzeniem dla każdego kraju jest dzień narodowy na EXPO, podczas którego poszczególne kraje prezentują esencjonalnie to, co najlepsze. Dzień polski wyznaczono na 1 października.



Myaku-Myaku, oficjalna maskotka EXPO 2025 Fot. Piotr Wyszomirski

barwy narodowe. Bez obsługi, bez części gastronomicznej; minimalistycznie, dumnie, adekwatnie. Szacunek. Wiele pawilonów imponowało bryłami: Singapur, Turkmenistan, Uzbekistan, Bahrajn, Portugalia, Niderlandy, Japonia, Chiny, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Niemcy, Austria, Szwajcaria.

Zachwyt zewnętrzem nie zawsze utrzymywał się po obejrzeniu wnętrza. Najbardziej harmonijne, zaplanowane ze smakiem, były pawilony europejskie. Na najwyższym stopniu podium zdecydowanie Francja: bogata kultura, mieszanka dziedzictwa z no-

woczesnością, koncepcja (m.in. rzeźby Rodina jako motyw przewodni), delikatność i wyrafinowanie. W Hiszpanii i Portugalii najprzyjemniej się odpoczywało, Niemcy najciekawiej zapręgli nowoczesność do przybliżenia wizji przyszłości.

EXPO to także spotkania z ludźmi z całego świata. Często zaskakujące powiązania powodują, że rozszerza nam się pole widzenia i czujemy się chociaż przez chwilę mieszkańcami świata. Wspaniała atmosfera, niezwykła uczynność gospodarzy i świetna organizacja tworzą chociaż na moment cudowną iluzję. Świat na EXPO jest najpiękniejszy z możliwych i to jeszcze jeden powód, dla którego warto odwiedzać wystawy światowe.

Wielość i różnorodność doznań na EXPO jest nieporównywalna z jakimkolwiek innym wydarzeniem. Wrażeń starcza na wiele dni, a „już” za pięć lat kolejne spotkanie. Arabia Saudyjska będzie chciała przebić wszystko i wszystkich. Jeśli świat do tej pory będzie istniał, spotkamy się na EXPO 2030 w Rijadzie.

A jak na tle pozostałych wypadły w Osace Polska i Litwa? O tym szczegółowo w drugiej części relacji. ■

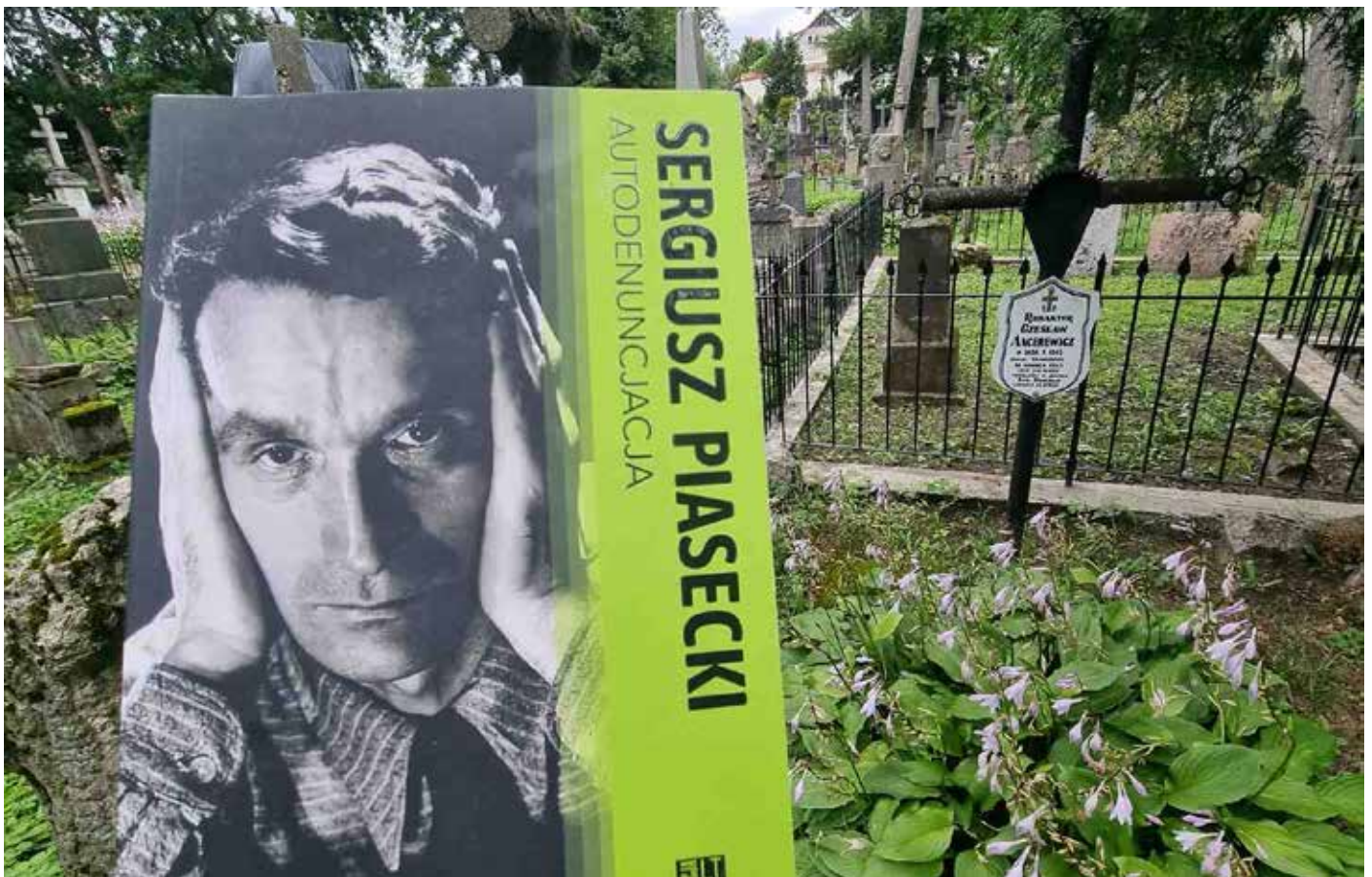


Jedna z wielu instalacji na EXPO 2025 Fot. Piotr Wyszomirski

Wileńszczyzna powinna się upomnieć o swojego przybranego syna

Rozmawiała Brenda Mazur

Był przemysłnikiem, człowiekiem kresowego półświatka, agentem wywiadu II RP, żołnierzem, antykomunistą. I jednym z najlepszych polskich pisarzy, mimo że języka polskiego nauczył się dopiero w dorosłym życiu. O Sergiuszu Piasecki, z okazji 61. rocznicy śmierci pisarza, rozmawiamy z Wojciechem Jaskułą – miłośnikiem twórczości jednego z najpopularniejszych pisarzy II Rzeczypospolitej.



Wojciech Jaskuła z książką przy grobie Czesława Ancerewicza, zabitego przez egzekutywę AK kierowaną przez Sergiusza Piaseckiego Fot. archiwum prywatne Wojciecha Jaskuły

Brenda Mazur: Panie Wojciechu, Pan – ale i ja też – pamięta czasy, kiedy książki Sergiusza Piaseckiego były zakazane. Były to czasy Polski Ludowej, a jego twórczość, była uznawana za niepożądaną – uczyłam się historii komunistycznej, w której Piasecki nie istniał.

Wojciech Jaskuła: Nic odkrywczego nie powiem, bo mam podobne doświadczenia. Moja znajomość twórczości przez całe dekady niczym nie różniła się od tzw. przeciętnego Polaka. Sergiusz Piasecki? Był ktoś taki. Napisał „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”. I to w zasadzie wszystko, co o nim wiedziałem, choć nie ukry-

wam, że byłem mołem książkowym; ale jego książek po prostu nie było.

„Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy” przeczytałam w późnych latach 80. ub.w., kiedy ten tytuł pojawił się w drugim obiegu, i... przeżyłam szok, chociaż już wcześniej zorientowałam się, że mnie w szkole oszukiwano. A jak u Pana przebiegała znajomość z pisarzem?

Trafiłem na niego jeszcze później. Już w czasach mediów społecznościowych, w jakiejś grupie poświęconej Kresom, ktoś udostępnił fragment jego książki pt. »

„Człowiek przemieniony w wilka”, zaczynający się od słów: „W mojej wyobraźni wszystko to jest cyrkiem. Cyrkiem szatana. Ustawiono dla niego trybunę na Górze Zamkowej. Zasiadł tam ze świtą diabłów i wiem i bawi się widowiskiem”. Dalej następuje opis tego, jak Wilno przeszło z rąk polskich w sowieckie, z sowieckich w litewskie, z powrotem w sowieckie, później w niemieckie i znów w sowieckie. „Szatan ryczy ze śmiechu. No, a co dalej? Przecież upłynęło dopiero rok i pięć miesięcy...” – mówi Piasecki słowami bohatera swojej książki.

Niby znam historię, ale ta wrażliwość Piaseckiego na los miasta mnie zastanowiła. Zaczęło się właśnie od „Człowieka przemienionego w wilka”, druga była kontynuacja, czyli „Dla honoru organizacji”, a trzecia niedokończona „Upadek wieży Babel”, który to trójksiąg osobiście nazywam trylogią wileńską.

Czy dzisiejszy tzw. przeciętny czytelnik ma prawo czuć się winny, że nie zna twórczości Sergiusza Piaseckiego?

Nie sądzę. W czasach II RP rekordy sprzedaży były książki Henryka Sienkiewicza, Ferdynanda Ossendowskiego i właśnie Sergiusza Piaseckiego. Po II wojnie światowej w Polsce socjalistycznej perfekcyjnie wyczyszczono pamięć o drugim i trzecim z powodu obnażania przez nich patologii komunizmu. To tylko pokazuje, jak działał system cenzury. Nie możemy się obwiniać, że żyliśmy w czasach, w których wymazywano pisarzy z powodu ich niepoprawności ideologicznej. To jest wina systemu, a nie ludzi, którzy w nim żyli.

Co fascynuje Pana najbardziej w Sergiuszu Piaseckim – jego książki czy jego porywający życiorys?

Przede wszystkim fascynuje mnie jako człowiek i jego sposób patrzenia na świat, w którym najważniejszy jest tzw. zwykły człowiek. Piasecki nie interesuje się Wielką Historią, ale patrzy, jak Wielka Historia wpływa na życie zwykłych ludzi, co doskonale widać na przytoczonym powyżej przykładzie. Wojska przechodziły przez Wilno w te i we wte, a ludzie musie-

li w tych warunkach jakoś żyć. Sergiusz Piasecki – przemytnik, złodziej, kryminalista skazany na wieloletnie więzienie. Ciężko o kims takim powiedzieć, że jest humanistą, a jednak zaryzykuję i stwierdzę, że jego twórczość cechują humanizm i podkreślenie podmiotowości, a nie przedmiotowości człowieka. Gdzieś trafiłem na określenie, że Piasecki pisał o tzw. szlachetnych złodziejach. To klasyczny oksymoron, ale... przypomina mi się kultowa scena z filmu pt. „Vabank”, w której Kwinto mówi: „Zamiast kraść jako dyrektor fabryki, sekretarz czy inny prezes, lepiej już kraść par excellence jako złodziej. Tak jest chyba uczciwiej”. Fikcyjny bohater filmowy i prawdziwy pisarz mówią dokładnie to samo. Smutne jest to, że te słowa są także i dziś aktualne.

Czy jego dzieciństwo mogło wpłynąć na jego dalsze życie? Przypomnijmy, że był nieślubnym dzieckiem zruszczonego polskiego szlachcica Michała Piaseckiego i białoruskiej wieśniaczki Kławdii Kułakowicz. Jego wychowaniem zajmowała się konkubina, która się nad nim znęcała.

Oczywiście, że tak. Kluczowe były relacje, a raczej patologia tych relacji. Psychologowie twierdzą, że całą miłość, jaką rodzice mogą dać dziecku, to jest okres do trzeciego roku życia dziecka, a on tej miłości był pozbawiony. Później rewolucja październikowa, która zabrała mu przyjaciół. Następnie I wojna światowa i w końcu wojna polsko-bolszewicka. W wieku 21 lat, gdy człowiek dopiero co wchodzi w dorosłe życie, on był już bardzo życiowo doświadczony. Który z dzisiejszych dwudziestolatków ma taki bagaż negatywnych doświadczeń?

Miał prawo stracić wiarę w rodzinę i, nazwijmy to, opiekuńcze państwo. Nie widział się w roli posturunkowego w Wilnie i szybko złożył podanie o przeniesienie do wydziału śledczego. Nie złożył przysięgi Armii Krajowej w czasie kierowania wileńską egzekutywą podczas II wojny światowej. Dla mnie są to dowody, że nie czuł się akceptowany społecznie i nie chciał być trybikiem w aparacie państwowym.

Wspomniał Pan o wojnie polsko-bolszewickiej. Po niej nie mógł znaleźć sobie normalnego zajęcia i żył życiem tułacza. Zajmował się przemytem, szulerką, fałszerstwami, a nawet – podobno – produkcją pornografii. Ten etap życia stał się również inspiracją jego późniejszej twórczości, pełnej wątków osobistych co opisał w książce pt. „Żywot człowieka rozbrojonego”.

Jest taki słynny film pt. „Pluton”, w którym amerykański reżyser Oliver Stone przedstawia traumy, jakie mają żołnierze na wojnie i po wojnie w Wietnamie. A czy zbyt ryzykowną tezą będzie stwierdzenie, że Piasecki pisał o tym samym kilka dekad wcześniej? Czy w tych dwóch z pozoru niemających nic wspólnego ze sobą historii nie można dopatrzeć się wspólnego mianownika? Wszystkie wojny są takie same. Bez względu na umiejscowienie geograficzne i spory ideologiczne, które do nich doprowadzają – kończą się dramatem wszystkich. Ofiar, bo stracili życie, i tych, co przeżyli, bo wojna poczyniła w ich psychice nieodwracalne spustoszenie. Ile słyszy się historii o syndromie stresu pourazowego u osób wracających z konfliktów wojennych? A czy Piasecki miał prawo cierpieć na taki uraz po tym czego doświadczył? Balansował od dzieciństwa na skrajnie granicznych emocjach.

Przekraczanie granicy stało się w ogóle jego zawodem...

I tutaj dochodzimy do wątku, który najbardziej lubię u Piaseckiego, a więc tego, jak wielka polityka wpływa na życie zwykłych ludzi. Proszę zobaczyć, że w swojej najsłynniejszej książce pt. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” Piasecki chyba nawet jednego razu nie krytykuje postanowień traktatu ryskiego, na mocy którego pojawiła się granica, na której dzieje się akcja książki. Gdy byłem w Stołpcach, Białorusini mi przypomnieli mi, że tu w czasach II RP była ostatnia polska stacja kolejowa. Nieopodal jest Raków, gdzie dzieje się akcja „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”. Ktoś gdzieś na mocy jakiegoś traktatu posta- ➤

nowił, że tu będzie granica, ale tym samym w sposób nienaturalny podzielił społeczność, która tu żyła od wieków. Granica utrudniła relacje i interesy. Społeczną odpowiedzialność na granicę był przemysł. Przemysłnik Piasecki. Żle się to kojarzy, ale znów zapominamy o kontekście historycznym. Piasecki nie krytykuje, nie żąda rozliczeń za to, że ktoś w zaciszu jakiegoś gabinetu narysował palcem na mapie granice. Po prostu opisał to, jak sobie ludzie w tej sytuacji radzili – przy jego nieskromnym udziale. To skupienie się na ludziach sprawia, że nazywam go kronikarzem losów Wileńszczyzny.

O mały włos byśmy tych kronik Piaseckiego nie mieli, gdyby Melchior Wańkowicz nie nagłośnił sprawy jego uwolnienia z więzienia na św. Krzyżu.

Myślę, że w tym przypadku kluczowe znaczenie ma fakt, że Wańkowicz także pochodził z Kresów. Nagle trafiła do niego książka jakiegoś więźnia, który opisuje folklor pogranicza polsko-sowieckiego. To był świat, który Wańkowicz doskonale znał. Mnie jednak fascynuje coś innego. Patrząc na wynędzniałego, schorowanego więźnia, trudno dostrzec pisarza, który przejdzie do historii. To dowód, że nigdy nie można oceniać drugiego człowieka, a tym bardziej go przekreślać. Ile jest historii, że ludzie po okropnych przeżyciach nie radzą sobie i popełniają samobójstwa, albo chwytają za broń i „odreagowują”. Piasecki miał „papier”, aby zostać psychopatą, a został... pisarzem. System skazał go na zapomnienie w lochach św. Krzyża, a tu proszę... dzięki swojej twórczości stał się niezapomniany wbrew wszelkim wyrokom aparatu państwowego. Wielka afirmacja życia człowieka.

Równie ciekawy jest wątek w sprawie Józefa Mackiewicza, skazanego na śmierć przez wileński sąd Armii Krajowej pod pretekstem kolaboracji z Niemcami. Piasecki stanął w jego obronie.

I znów mamy fikołek z systemowych zamierzeń. Wyrok śmierci AK. Jest papier, więc trzeba wykonać. Przy-

pomnę, że do wydania wyroku śmierci przez AK m.in. na Mackiewicza przyczynił się artykuł opublikowany w wileńskiej gazecie „Niepodległość” pt. „Trzej panowie z »Gońca Codziennego«”. Piasecki nie wykonał wyroku, a więc rozkazu swoich przełożonych. W książce pt. „Dla honoru organizacji” Piasecki świetnie przedstawił dylematy, które wówczas nim targały.

Przecież równie dobrze Piasecki sam mógł dostać wyrok śmierci za to, że odmówił wykonania wyroku na Józefie Mackiewiczu. Gdyby tak się stało, to dziś mielibyśmy książki Mackiewicza, ale nie byłoby książek Piaseckiego. A może nie byłoby i książek Mackiewicza, bo wykonanie wyroku powierzono by komuś innemu. Na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie przecież leżą ofiary egzekutywy Piaseckiego i do dziś budzą polemiki historyków.

„Zapiski oficera Armii Czerwonej” to z pewnością książka, która „pomogła” Piaseckiemu trafić do lamusa w PRL. W tym jednak przypadku już po upadku systemu doczekaliśmy się przynajmniej sztuk teatralnych. Również tej wileńskiej zrealizowanej w Polskim Teatrze „Studio”.

Osobiście uważam, że każda polska wycieczka do Wilna powinna mieć w swoim programie obowiązkowo sztukę w reżyserii Sławomira Gaudyna z wybitną rolą Edwarda Kiejzika. Zobaczyć sztukę w mieście, w którym dzieje się akcja książki, jest czymś niesamowitym. Widziałem też wersję białostocką, gdzie w rolę starszego lejtnanta Michała Zubowa wcielił się Krzysztof Ławniczak. Obie adaptacje nie są do końca wierne książce, a smutna konstatacja jest taka, że Piasecki, kończąc książkę, uświadamia czytelnika, że system bolszewicki jest systemem niereformowalnym, czego w teatralnych interpretacjach nie ma. Rozumiem intencje autorów sztuk teatralnych, że upłynęło sporo czasu od napisania tej książki przez Piaseckiego i świat się zmienił. Wydarzenia jednak ostatnich kilku lat pokazują, że to jednak Piasecki miał rację. Imperializm nigdy się nie zmieni.

Co można by zrobić, aby dorobek Sergiusza Piaseckiego stał się bardziej popularny?

Marzy mi się wielka filmowa produkcja, nie tyle adaptacja którejś z książek, ile życiorysu Sergiusza Piaseckiego. Przecież on miał tyle przeżyć, i to tak skrajnie ekstremalnych, że niejeden fikcyjny bohater filmowy mógłby się zawstydzić. Jestem pewien, że po projekcji, tłumy ruszyłyby do bibliotek.

Rozmawiamy o Piaseckim z okazji jego 61. rocznicy śmierci. Zmarł tak jak żył. Całe życie na marginesie; spoczywa z dala od miejsc, w których żył i tworzył, czyli na cmentarzu w Hastings pod nagrobkiem ozdobionym gwiazdozbiorem Wielkiej Niedźwiedzicy.

Myślę, że Sergiusz Piasecki zasługuje na jakąś formę upamiętnienia w Wilnie. Może tablica pamiątkowa? Może ekshumacja i pochówek w Wilnie. Tym, którym przeszkadza jego życiorys, mogę powiedzieć tak: kto znajdzie życiorys jakiegokolwiek pisarza bez skazy, niech pierwszy rzuci w Piaseckiego kamieniem. W Piaseckim Wileńszczyzna ma nie tylko kronikarza, lecz także ambasadora, który o Wileńszczyźnie tak mówił.

„Ja zaś kocham macochę, bo pochodzę z Nowogródzkiego. Wilno poznałem, gdy miałem 22 lata. Byłem nim urzeczony, chociaż powodziło mi się tam marnie. Do Wilna wracałem zawsze, gdy mogłem. Przetrwiałem tam, w warunkach okropnych, całą wojnę, chociaż miałem kilka sposobności, żeby się wydrzeć za granicę... A teraz, jeśliby zorganizowano ankietę: jakie miasto i kraj są najpiękniejsze na świecie? – odpowiedziałbym bez namysłu: Wilno i Wileńszczyzna”.

Miał biologiczną macochę, która go krzywdziła, ale jak sam mówił, miał też drugą i chyba już najwyższy czas, aby Wilno i Wileńszczyzna upomniały się o swego przybranego syna, bo choć był dzieckiem trudnym, to zostawił po sobie piękny pamiątnik miłości dla wileńskiej macochy.

Niech Wileńszczyzna mu się odwdzięczy za to co dla niej zrobił. ■

Cotygodniowe ogłaszanie
zwycięzców. Kupon
z rozwiązaniem krzyżówki
można nadsyłać do 19
września, na adres redakcji:
„Kurier Wileński” Birbinyūi g. 4A
LT-02121 Vilnius lub pocztą
elektroniczną: j.balkiewicz@
kurierwilenski.lt
z dopisanym w wiadomości
imieniem i nazwiskiem
nadawcy.
Wyniki zamieścimy 27 września.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 30 SIERPNIA

Pozio: MARZEC -
TEODORA - SZACHTAR -
FELER - RYMOPIS - LAWETA
- OKUPANT - STRAGAN
- EROZJA - MARKET
- CZWARTEK - LARA -
ZEGAREK - CARACAS
- BADYL - KRONIKA -
MALAKSER - ZAPIECZEK -
RODAN - ISTOTA - LEKOSPIS
- KEKS - KLAMKA - JOPEK
- NAPOLI - PODOMKA -
MINKI - APORT - OKTAWA -
NACINAK - TAKSA - OSAKA

Pionowo: ASFALT - CECHA
- OLEJARKA - KRZEW -
RÓZGA - ŁADEK - ZAŁĘTA
- WARGA - AKSJOMAT
- PECET - GWARA - KINO -
OLIWA - CHRAPA - RECES
- SZPINAK - NATKA - EZOP
- STAROĆ - SKRA - KPINA
- ERYK - EMKA - PISK -
MUTRA - BORIS - ŁADACO
- ODKOP - ORLEAN - ETNA
- OPIS - PACZKA - DISCO -
MAMONA - ERWIN - JERZYK
- ETYK - KRAK - STRATA -
LASKA - AGATKA

Hasło: Pasjonujący pojedynek

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kurier Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednocześnie zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

**Zwycięzca: Antoni Jankowski
(Soleczniki)**

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

[illegible]

Spektakl

Mala Oj-czy-zna

29 września o 10:00 godz.

SPEKTAKL PRZEZNACZONY DLA DZIECI W WIEKU 4-10 LAT

CZAS TRWANIA SPEKTAKLU: OK. 45 MIN.

WSTĘP WOLNY. OBOWIĄZUJE REJESTRACJA

SPEKTAKL W JĘZYKU POLSKIM

REŻYSERIA, SCENARIUSZ:

MAGDALENA OLSZEWSKA

SCENOGRAFIA, PROJEKT I WYKONANIE

LALEK: KAROLINA GÓRSKA

MUZYKA: KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

SCENY LALKOWE, OBSADA:

HANNA ŁUBIŃSKA, GRZEGORZ MILLER

